

Wydawnictwo
CZYTELNA
W Opolu

Kolekcja
Emila Kornasia



wiarus ROK IX
NR 44



Podoficerowie kawalerii niosą odznaczenia ś. p. pułkownika Beliny-Prażmowskiego



Na cmentarzu rakowickim w Krakowie podczas przemówienia generała Głuchowskiego

NAD GROBEM TWÓRCY KAWALERII POLSKIEJ

Dnia 13 października r. b. zmarł w Wenecji pułkownik Władysław Belina-Prażmowski, twórca kawalerii Polski odrodzonej, nieustraszony żołnierz w służbie dla Ojczyzny u boku Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Pociąg, wiozący doczesne szczątki pułkownika Beliny przybył z ziemi włoskiej do Polski w dniu 19 b. m. na granicę polską w Zabrze, a stamtąd wyruszył do Chorzowa, gdzie odbyło się uroczyste przeniesienie trumny na barkach beliniaków do oczekującego wagonu-kaplicy w obecności rodziny, przedstawicieli władz wojskowych, cywilnych oraz organizacji społecznych. Trumnę okryto flagą narodową i zasypano mnóstwem kwiecica i wieńców. Rozbrzmiały dźwięki „Pierwszej Brygady”, pomieszane z odgłosem syren okolicznych fabryk. Rosła góra wieńców od organizacji i instytucji. Przy wagonie-kaplicy ustawiono wartę honorową, złożoną z beliniaków. Wszyscy beliniacy, zarówno ci, co przeszli do cywila, jak i pełniący służbę czynną, założyli opaski żałobne. (Ci, co posiadają pełne umundurowanie beliniackie, wystąpili w mundurach historycznych). Na placu przed dworcem roili się wysokie czaka ulańskie, kraśniały amarantowe rabaty, polyskiwały srebrem blachy orłów... Zaczęły przybywać delegacje byłych kombatantów, organizacje przysposobienia wojskowego, delegacje Związku Legionistów itp. Z Warszawy przybył pluton szwoleżerów, z Tarnowskich Gór szwadron kawalerii z orkiestrą i sztandarem. Władze reprezentowali wojewoda śląski dr Grażyński, wicewojewoda dr Saloni, wicewojewoda krakowski Małuszynski w imieniu krakowskiego okręgu Związku Legionistów, wiceprezydent miasta Krakowa Klimecki, prezydent miasta Katowic dr Kocur w imieniu federacji Polskiego Związku Obronców Ojczyzny, starosta Szeliński. Władze wojskowe reprezentował pułkownik Kłaczynski, pułkownik Janusz Albrecht, pułkownik Kornilowicz i ksiądz pułkownik Małuszynski.

Po przemówieniu dr. Niecia, w którym mówca scharakteryzował zasługi ś. p. Beliny-Prażmowskiego, oraz po odśpiewaniu przez chór pieśni żałobnych, pociąg ze zwłokami wyruszył do Katowic. W 45 minut później pociąg wjechał na dworzec katowicki. Kompania honorowa miejscowego garnizonu sprezentowała broń, orkiestra zagrała „Pierwszą Brygadę”. Pochyliły się sztandary organizacji kombatantkich. Przedstawiciele władz miejskich, kombatanci i tłumy społeczeństwa zastygły w bezruchu. Delegacje organizacji złożyły wieńce w otwartym wagonie, a chór odśpiewał pienia żałobne.

Wieczorem pociąg przybył do Krakowa. Wartę honorową przy trumnie objęli oficerowie i podoficerowie pułku szwoleżerów z Warszawy oraz Związek Legionistów w historycznych mundurach. Tym samym pociągiem przybyła do Krakowa rodzina Zmarłego oraz delegacje miasta Krakowa, Związku Legionistów i koła Beliniaków, które wyjechały do granicy na przyjęcie zwłok.

Wczesnym rankiem 20 października rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe. O godzinie 6-ej przewieziono trumnę ze zwłokami z wagonu-kaplicy do kościoła Mariackiego. Kompania honorowa pułku piechoty z orkiestrą sprezentowała broń. Beliniacy wynieśli trumnę z wagonu i ustawili ją na karawanie przed dworcem. Na rydwanach złożono wieńce. W kościele Najświętszej Panny Marii ustawiono trumnę na wysokim katafalku, a na niej złożono szablę ulańską, historyczne czako ulanów Beliny i przykryto chorągwią o barwach państwowych. Obok złożono odznaczenia i wieńce od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Śmigłego-Rydza i rodziny. Oficerowie i podoficerowie warszawskiego pułku szwoleżerów zaciągnęli wartę honorową.

O godzinie 10 J. E. ks. biskup polowy Gawlina odprawił przy zwłokach uroczyste nabożeństwo żałobne. Przed ołtarzem głównym zajął miejsce ks. metropolita krakowski dr Sapieha w otoczeniu kapituły metropolitalnej.

W nabożeństwie wzięli udział obok rodziny Zmarłego przedstawiciel Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych — inspektor armii generał broni Kazimierz Sosnkowski, przedstawiciele rządu: wiceminister Korsak i Ferek-Bleszyński, wiceminister generał Głuchowski, generałowie: Norwid Neugebauer, Kwaśniewski, Piskor, Zarzycki, Kruszewski, Narbut-Łuczyński, Jur-Gorzechowski, Bończa-Uzdowski, Mond, Piasecki, Rouppert, Grzmot-Skotnicki, Wieczorkiewicz, Krzemieński, Abraham i inni, wojewodowie krakowski dr Tymliński i kielecki dr Działosz, prezydent m. Krakowa dr M. Kaplicki, główny komendant Związku Strzeleckiego płk. Tunguz-Zawisław, przedstawiciele miejscowych władz, delegacje oficerskie i podoficerskie garnizonu krakowskiego, delegacje pułków kawalerii z całej Polski, delegacje Związku Legionistów i bratnich organizacji, oraz tłumy publiczności. Podniosłe kazanie wygłosił beliniak ks. Małuszynski.

Po nabożeństwie i odprawieniu egzekwii, Beliniacy wynieśli trumnę swego wodza przez szpalery, utworzone z ulanów ziemi krakowskiej i szwoleżerów, i ustawili na lawecie, przybranej żywymi kwiatami i purpurą, spowitą krepą z widniejącymi na niej srebrnymi orłami legionowymi. Trumnę okrywał sztandar w barwach państwowych.

Generał broni K. Sosnkowski udekorował trumnę ś. p. płk. Beliny-Prażmowskiego orderem odrodzenia Polski I klasy. Pochyliły się sztandary, wojsko sprezentowało broń, a orkiestra trzykrotnie odegrała hasło wojska polskiego i hymn państwowy. W imieniu miasta pożegnał Zmarłego prezydent dr Kaplicki, po czym olbrzymi kondukt ruszył wśród bicia dzwonów i hejnału z wieży mariackiej na cmentarz rakowiecki.

Kondukt otwierały szwadrony konne Związku Strzeleckiego, za nimi kroczyły zastępy młodzieży szkół krakowskich z pocztami sztandarowymi, harcerze, górnicy z Jaworzna, pracownicy miejscy, oddziały przysposobienia wojskowego z orkiestrą, poczty sztandarowe Federacji PZO, delegacje Związku Legionistów w historycznych mundurach z pocztami sztandarowymi, konne poczty sztandarowe pułków kawalerii z orkiestrami i dywizjon artylerii konnej. Dwóch legionistów w historycznych mundurach kawalerii Legionów Polskich poprowadziło odkrytego kirem konia, dalej delegacje niosły 72 wieńce, siedmiu podoficerów kawalerii niosło na poduszkach odznaczenia.

Kondukt prowadził ksiądz biskup polowy Gawlina. Za lawetą postępowała rodzina, generał broni K. Sosnkowski, przedstawiciele rządu, generalicja, przedstawiciele władz państwowych, korpusy oficerski i podoficerski, rada miejska, organizacje oraz tłumy publiczności. Szwadron ulanów ziemi krakowskiej zamykał pochód.

Imieniem towarzyszy broni wygłosił mowę pożegnalną nad otwartą mogiłą wiceminister spraw wojskowych generał Głuchowski. „Stajemy dziś do ostatniego raportu przed obywatelom Beliną — mówił pan wiceminister. — Żegnamy twórcę i pierwszego organizatora kawalerii polskiej. Żegnamy na zawsze naszego pierwszego dowódcę, składając mu naszą szczerą miłość i cześć żołnierską, pewni, że Belina już zameldował się u Komendanta”.

Przemówienie generała Głuchowskiego podajemy na str. 1417.

Przystąpiono do złożenia zwłok na wieczny spoczynek, rozległy się dźwięki „Modlitwy”, granej przez orkiestrę szwoleżerów, pochylały się sztandary... Chór krakowskiego oddziału Związku Legionistów odśpiewał „Spój kolego w ciemnym grobie”, a na zakończenie orkiestra pułku piechoty ziemi krakowskiej odegrała piosenkę o Belinie „Hej tam od Krakowa szara Wisła płynie, szumią fale, fale szumią piosnkę o Belinie”, oraz „Pierwszą Brygadę”. Na trumnę padły grudki ziemi... Mogiłę otuliły stosy kwiecica i wieńców.

WSPÓLNE CELE

Z naszego polskiego punktu widzenia, zagadnienie Czechosłowacji nie jest jeszcze rozwiązane w dostatecznej mierze. Nie jesteśmy wrogami narodu czeskiego, mimo, iż dziewiętnaście lat niewoli Zaolzia mogłoby nas przepełnić niechęcią do sąsiadów zza niedawno jeszcze granicznej rzeki — Olzy. Przeciwnie, chcemy nawiązać z Czechosłowacją poprawne, oparte na wzajemnym zrozumieniu sprawy i wzajemnej lojalności stosunki. Nie zamierzamy wtrącać się w sprawy wewnętrzne republiki, ani pamiętać przez setki lat dawnych sporów, które przekreśliliśmy, wcielając Śląsk zaolziański w granice Państwa Polskiego. Nie mniej powtarzamy — zagadnienie Czechosłowacji pozostaje w naszym najgłębszym przekonaniu ciągle jeszcze otwarte.

Chodzi tu o węgierskie żądania terytorialne.

Nasze stanowisko wobec słusznych żądań Budapesztu nie jest podyktowane tylko interesem państwa polskiego, ani — w równej mierze — tylko utwierdzoną przyjaźnią polsko-węgierską. Sprawa wspólnej granicy polsko-węgierskiej, a więc sprawa zwrócenia przez rząd praski Węgrom okupowanych ziem — jest dla nas zagadnieniem pierwszorzędnej wagi, jest polskim — moralnie i materialnie — problemem.

Współpraca polityczna i kulturalna Węgier i Polski datuje się od setek lat. Ani razu w dziejach obu narodów nie skrzyżowaliśmy broni, kierując ją wielokrotnie przeciw wspólnym wrogom. W walkach o wyzwolenie Polski z niewoli nieraz Węgier i Polak w jednym stawali szeregu. W ruchu wyzwolenicznym węgierskim złotymi zgłoskami zapisały się nazwiska Polaków z Bemem na czele. To też przyjaźń polsko-węgierska nie podlega i nie może podlegać dyskusji dla nikogo w Warszawie, czy w Budapeszcie.

Kiedy w 1920 roku młody żołnierz polski odpiął najazd wschodniej dziczy na chrześcijańską Europę — osłabieni niedawnymi wstrząsami wewnętrznymi Węgrzy od razu zdecydowali pośpieszyć z pomocą Rzeczypospolitej. Wyekwipowanych do boju oddziałów węgierskich nie przepuścili wtedy przez swoje terytoria... Czesi. Amunicja, której ogromne ilości produkowały tylko dla Polski fabryki węgierskie — doszła do nas już po zwycięskim boju sierpniowym, ale znów tylko dlatego, że Praga wołała iść na rękę Moskwie...

Niezapomniany odruch Węgrów w 1920 roku, impuls dążenia z pomocą Polsce, bez względu na wszystkie niebez-

pieczeństwa i powikłania, jakie tego rodzaju akcja mogła i musiała za sobą pociągnąć, podyktowany był nie tylko przyjaźnią dla Polski, lecz realnym poczuciem ówczesnej rzeczywistości politycznej Europy. Rzeczywistość ta, mimo zmiany map Europy w ostatnich latach, mimo powstania prądów ideowych o bezprecedensowym nasileniu i dynamice — pozostaje z polskiego i węgierskiego punktu widzenia — niemal niezmienna. Przed Polską i przed bratnimi Węgrami nadal stoi obowiązek obrony zachodu przed przenikaniem wschodniej, niszczącej doktryny.

Polska jest przeciwniczką wszelkich „bloków”, „osi” i tym podobnych koniunkturalnych układów politycznych. Nie chcemy tworzyć Węgrami ani z kimkolwiek żadnego „bloku”, żadnej „osi”. Ale zdajemy sobie doskonale sprawę ze wspólnych celów i zadań Polski i Węgier. Dlatego podkreślamy, iż póki słuszne roszczenia węgierskie nie zostaną przez Pragę zaspokojone, nie będziemy uważali sprawy czechosłowackiej za rozwiązaną.

Ale obok terytoriów, które sami Czesi uważają w głębi ducha za węgierskie — najżywotniejsze interesy Polski dotyczą również terenów Rusi Podkarpackiej. I to Rusi Podkarpackiej nie z administracyjnego, lecz z etnograficznego punktu widzenia.

Rus Podkarpacka powinna wrócić do Węgier w całości. Domaga się tego sprawiedliwość dziejowa, domagają się tego mieszkańcy tych ziem, wymaga tego interes bratnich narodów i zaprzyjaźnionych państw: Polski i Węgier.

Wchodząca w skład organizmu państwowego Czechosłowacji lub pozornie autonomiczna Rus Podkarpacka będzie pomostem między Pragą i Moskwą. Będzie pomostem, który uniemożliwi zbudowanie mostu rzetelnej sąsiedzkiej współpracy Warszawy i Pragi. Będzie terenem ciągłych prób podminowania pokoju europejskiego. Będzie — wreszcie — bazą wojującego nacjonalizmu ukraińskiego, który w przedziwny sposób potrafi pogodzić swe faszystowskie tendencje z doktryną komunizmu...

To też Rus Podkarpacka z tych wszystkich względów musi wejść w skład państwa węgierskiego, musi stać się najkrótszą drogą między Budapesztem a Warszawą. Przy wysuwaniu słusznych roszczeń do Rusi Podkarpackiej naród węgierski ma prawo oczekiwać na pełne zrozumienie słuszności swych postulatów ze strony Polski. Bo w tym wypadku postulaty węgierskie są i naszymi postulatami.



Minister spraw zagranicznych Polski
plk. Józef Beck



Minister spraw zagranicznych Węgier
hr. Koloman Kánya



Tadeusz Kasprzycki generał dywizji, minister spraw wojskowych

28 października Pan Minister Spraw Wojskowych generał **TADEUSZ KASPRZYCKI** obchodzi dzień swoich imienin. W dniu tak radosnym dla całego wojska płyną ku Niemu najgorętsze życzenia z głębi serc wszystkich żołnierzy. Do życzeń tych dołącza się również Redakcja „Wiarusa” wraz z całym korpusem podoficerskim.

K o n k u r s

NA ZWROTNE STYPENDIA Z PODOFICERSKIEJ FUNDACJI STYPENDIALNEJ IM. MARSZAŁKA EDWARDA ŚMIGŁEGO - RYDZA

Zarząd Fundacji ogłasza konkurs na 2 zwrotne stypendia im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda na rok szkolny 1938/39 w kwocie 600 zł dla studenta, poświęcającego się studiom z dziedziny lotnictwa na wydziałach mechanicznych politechnik krajowych i 400 zł dla ucznia Państwowego Liceum Mechaniczno-Lotniczego w Warszawie i Prywatnego Gimnazjum Mechanicznego Państwowych Zakładów Lotniczych w Warszawie.

Ubiegać się o to stypendium mogą niezamożni uczniowie o dobrej opinii, celujący w naukach, dzieci podoficerów zawodowych i podoficerów w stanie spoczynku.

Podania należy składać do dnia 15.XII.1938 roku na ręce prezesa zarządu Fundacji starszego sierżanta Stanisława Wojnickiego, Tarnopol, plac Sobieskiego 7.

Do podań należy dołączyć: 1) świadectwo niezamożności rodziców, wydane przez władze administracji ogólnej, 2) świadectwo stwierdzające, że kandydat jest synem podoficera, 3) oświadczenie, że kandydat nie pobiera innego stypendium. Poza tym studenci powinni dołączyć: a) zaświadczenie władz akademickich o dacie i wyniku złożenia egzaminu półdyplomowego oraz prac, wykonanych po uzyskaniu półdyplomu, b) zobowiązanie kandydata do specjalizacji w dziale lotnictwa, c) życiorys własnoręczny z przebiegiem dotychczasowych studiów. Uczniowie szkół średnich — zaświadczenie szkolne z wykazem ocen z poszczególnych przedmiotów i sprawowania się za ostatnie półrocze.

REGULAMIN

STYPENDIÓW ZARZĄDU PODOFICERSKIEJ FUNDACJI STYPENDIALNEJ IM. MARSZAŁKA POLSKI ŚMIGŁEGO - RYDZA EDWARDA

§ 1.

Zarząd Podoficerskiej Fundacji im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda udziela stypendiów:

- 1) studentom wydziałów mechanicznych politechnik krajowych,
- 2) uczniom Państwowego Liceum Mechaniczno-Lotniczego w Warszawie i Prywatnego Gimnazjum Mechanicznego Państwowych Zakładów Lotniczych w Warszawie.

§ 2.

Wysokość stypendium określa się następująco:

- a) dla studentów szkół akademickich krajowych zł 60 miesięcznie,
- b) dla uczniów państwowych szkół technicznych zł 40 miesięcznie.

§ 3.

Stypendia są udzielane każdorazowo na jeden rok szkolny, a mianowicie:

- a) dla studentów szkół akademickich krajowych za czas od 1.X do 30.VII,
- b) dla uczniów szkół państwowych technicznych za czas od 1.IX do 30.VI.

W czasie ferii letnich stypendiów nie udziela się.

§ 4.

Osoby, ubiegające się o stypendia, powinny dołączyć do podań, które należy składać w zarządzie Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda, Warszawa, Nowy-Swiat 23/25, Redakcja tygodnika podoficerów zawodowych „Wiarus”, do dnia 15.X, dla studentów akademickich szkół krajowych, a do dnia 15 września dla uczniów państwowych szkół technicznych każdego roku, następujące załączniki:

- 1) zaświadczenie szkoły akademickiej, względnie technicznej o przyjęciu w poczet słuchaczy, względnie wykaz postępów z roku przesłuchanego,
- 2) życiorys,
- 3) świadectwo niezamożności, wystawione przez władze administracji ogólnej, dyrekcję szkół, lub przez osoby dobrze znane, a wiarygodne.

§ 5.

Udzielane stypendia są zwrotne. Osoby, które je otrzymują, muszą się uprzednio zobowiązać do ich zwrotu po zakończeniu studiów i otrzymaniu posady, w ratach miesięcznych, wynoszących co najmniej 10% pobieranych poborów. W tym celu stypendyści pod-

pisują przed otrzymaniem stypendiów deklarację według wzorów, podanych w załącznikach Nr. 1 i 3.

§ 6.

Jeżeli stypendysta nie jest pełnoletni — ojciec, matka, opiekun lub osoba, która zechce przyjąć na siebie odpowiedzialność materialną za zwrot stypendiów, a którą zarząd Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda uzna w tym względzie za odpowiedzialną, podpisuje deklarację według wzoru, podanego w załączniku Nr 2. Po dojściu do pełnoletności stypendysta obowiązany jest podpisać własnoręcznie deklarację według wzoru, podanego w załączniku Nr 3.

W razie odmowy podpisania przez stypendystę, po dojściu do pełnoletności, deklaracji Nr 3, wstrzymuje się dalszą wypłatę stypendium, a wypłacona już suma tytułem stypendium podlega w całości zwrotowi przez osobę, która deklarację Nr 3 podpisała.

§ 7.

Prawo do pobierania stypendium ustaje:

- 1) w razie zrzeczenia się stypendysty,
- 2) w razie przerwania studiów z winy lub woli stypendysty,
- 3) w razie wydalenia z zakładu naukowego,
- 4) w razie przeniesienia się stypendysty na inny niż lotniczy wydział,
- 5) w razie niedostatecznych postępów w nauce,
- 6) w razie utraty obywatelstwa polskiego.

O pozbawieniu prawa do stypendium, zarząd Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda powiadamia listownie stypendystę lub osobę, która deklarację Nr 2 podpisała. We wszystkich tych wypadkach stypendysta lub osoba, która za niego podpisała deklarację Nr 2, powinni zawiadomić zarząd Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda oraz nie później, jak w ciągu roku od daty pozbawienia stypendium, zwrócić zarządowi Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda wszelkie kwoty, pobrane tytułem stypendium.

§ 8.

W razie nieusprawiedliwionej przerwy w nauce (na przykład z powodu ciężkiej choroby stypendysty), zarząd Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda może na okres przerwy, nie przekraczającej trzech (3) miesięcy, wstrzymać wypłatę stypendiów, o ile stypendysta po upływie tego czasu nie wróci do odbywania studiów — stypendium zostanie cofnięte, przy czym postanowienia § 7-go niniejszego regulaminu, dotyczące zwrotu pobranych kwot stypendialnych mają zastosowanie.

§ 9.

Ubiegać się o stypendium Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda mogą tylko kandydaci, którzy nie otrzymują żadnych innych stypendiów. W razie stwierdzenia, że stypendysta Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda pobiera inne stypendia, stypendium Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda zostanie cofnięte, a stypendysta lub osoba, która podpisała deklarację Nr 2, jest zobowiązana do zwrotu kwot stypendialnych w myśl § 7 niniejszego regulaminu.

Winną uzyskania stypendium Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda, ukrywając posiadane z innej instytucji stypendium, będzie ścigany karnie za wyludzenie.

§ 10.

Zarząd Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda periodycznie informuje się w szkole, w której stypendysta pobiera naukę, o postępach w nauce oraz ewentualnym ukończeniu studiów.

§ 11.

Stypendia wypłacane są miesięcznie z góry, a stypendysta jest zobowiązany przysyłać każdorazowo pokwitowanie z otrzymanych kwot. Nie nadesłanie pokwitowania powoduje wstrzymanie wypłaty następnej raty stypendialnej.

§ 12.

Stypendysta zobowiązany jest przedstawiać zarządowi Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda sprawozdania raz na kwartał o swych postępach w nauce i wszelkich zmianach, dotyczących studiów (na przykład choroba, urlopy itp.), przy czym: powinny one być poświadczone przez władze szkolne.

§ 13.

Regulamin niniejszy wchodzi w życie z chwilą zatwierdzenia go przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Zatwierdzeniu przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego podlegają również wszelkie zmiany w niniejszym regulaminie.

Zarząd Fundacji zastrzega, że w regulaminie będą przeprowadzone zmiany w miarę potrzeby.

DEKLARACJA NR 1

Ja, niżej podpisany (imię i nazwisko stypendysty) zamieszkały w (dokładny adres) przyjmuję od zarządu Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Śmigłego-Rydza Edwarda stypendium w wysokości złotych miesięcznie, przyznane mi na czas od dnia 19 .. r. do dnia 19 .. roku i zobowiązuje się zwrócić je po zakończeniu studiów i otrzymaniu posady, w ratach miesięcznych, wynoszących nie mniej, niż 10% moich przyszłych poborów.

Jednocześnie oświadczam, że regulamin stypendiów lotniczych Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda otrzymałem i jest mi znany, oraz przyjmuję na siebie wszelkie obowiązki, jakie ten regulamin na stypendystów nakłada.

Poza tym podczas odbywania studiów w (nazwa szkoły) zobowiązuje się do ścisłego przestrzegania obowiązujących w tej uczelni przepisów, oraz sumiennego przykładania się do nauki.

Podpis

..... (nazwa miejscowości), dnia 19 .. roku
(Urzędowe poświadczenie własnoręczności podpisu)

DEKLARACJA NR 2

Ja, niżej podpisany (nazwisko i imię) (ojciec, matka, opiekun) niepełnoletniego stypendysty (nazwisko i imię stypendysty), zamieszkały w (dokładny adres), pragnąc dopomóc mu w ukończeniu studiów (nazwa szkoły) zobowiązuje się:

1) zwrócić Zarządowi Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda wszelkie kwoty, pobrane przez (imię i nazwisko stypendysty) tytułem stypendium przed dojściem do pełnoletności. Jeżeli wymieniony po dojściu do pełnoletności nie zobowiąże się na podstawie odnośnej deklaracji do ścisłego przestrzegania warunków i obowiązków, ustalonych w regulaminie stypendiów lotniczych Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda.

2) Zobowiązuję się również zwrócić Zarządowi Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda w terminie przewidzianym w §§ 6 i 7 regulaminu wszelkie kwoty, pobrane przez (imię i nazwisko stypendysty) tytułem stypendiów przed jego dojściem do pełnoletności, jeżeli wymieniony przed dojściem do pełnoletności zostanie pozbawiony stypendium z powodu przerwania studiów, wydalenia z zakładu naukowego, utraty obywatelstwa polskiego lub też zrezygnuje z podejmowania dalszych kwot stypendialnych (§ 7-my regulaminu).

3) Z obowiązku zwrotu sum, pobranych przez (nazwisko i imię stypendysty) tytułem stypendiów wywiąże się najdalej w ciągu roku od daty pozbawienia stypendium.

Jednocześnie oświadczam, że regulamin stypendiów lotniczych Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda otrzymałem i jest mi znany, oraz stwierdzam, że (imię i nazwisko stypendysty) nie pobiera żadnego innego stypendium.

Podpis

..... (nazwa miejscowości), dnia 19 .. roku
(Urzędowe poświadczenie własnoręczności podpisu)

DEKLARACJA NR 3

Ja, niżej podpisany (nazwisko i imię stypendysty) student (nazwa uczelni względnie zakładu naukowego) urodzony dnia 19 .. r., zamieszkały w (dokładny adres) po dojściu do pełnoletności przyznaję, że pobrałem od Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda, na podstawie deklaracji Nr 2 z dn. 19 .. r., wystawionej przez (imię i nazwisko wystawiającego deklarację), (mojego ojca, matkę, opiekuna) tytułem stypendium na czas moich studiów w wymienionej szkole od dnia 19 .. r. do dnia 19 .. r. w łącznej sumie złotych (wyraźnie zł.) i nadal przyjmuję od Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda stypendium w kwocie zł. miesięcznie na warunkach, ustalonych w regulaminie stypendiów lotniczych Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda i zobowiązuje się je zwrócić po zakończeniu studiów i otrzymaniu posady w ratach miesięcznych, wynoszących nie mniej, niż 10% moich poborów.

Jednocześnie oświadczam, że regulamin stypendiów lotniczych Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda otrzymałem i jest mi znany, oraz przyjmuję na siebie wszelkie obowiązki, jakie regulamin ten na stypendystów nakłada. Poza tym podczas odbywania studiów (nazwa szkoły) zobowiązuje się do ścisłego przestrzegania obowiązujących w tej uczelni przepisów, oraz sumiennego przykładania się do nauki.

Podpis

..... (nazwa miejscowości), dnia 19 .. roku
(Urzędowe poświadczenie własnoręczności podpisu)

Antoni Zdzisław Jabłoński

(WSPOMNIENIE W 18 ROCZNICĘ BOHATERSKIEJ ŚMIERCI
NAJMŁODSZEGO ŻOŁNIERZA HISTORYCZNEJ „SIODEMKI”
BELINY)



Pplk. Antoni Zdzisław Jabłoński

mocno w robotę rozbudowanego w szkole „Zarzewia”. Tu poczuł się sobą, znalazł bliskich sobie ideowców, zawarł pierwsze przyjaźnie młodzieńcze, którym wierny pozostał do końca życia. Wkrótce objął jedno z kierowniczych stanowisk w tej organizacji, wywierając ogromny i bardzo dodatni wpływ na kolegów.

Nadszedł rok 1913, Jabłoński ukończył szkołę średnią. Miał wprawdzie zamiłowanie do studiów przyrodniczych i to ciągnęło go na zachód, do źródeł wiedzy — do Sorbony, ale obowiązek żołnierski wziął górę i Jabłoński pozostał w kraju.

W roku tym Jabłoński, członek Związku Strzeleckiego, występujący pod pseudonimem „Zdzisława”, przechodził szkołę rekruta i żołnierza. Po ukończeniu szkoły podoficerskiej, mianowany zostaje sekcyjnym, następnie ukończył też szkołę oficerską. Wszystko działo się szybko — wraz z przygotowaniem żołnierskim, upłynął jeden rok pracy akademickiej.

Nadeszły i wakacje — 1914 roku. Pewnego dnia w lipcu, do państwa Jabłońskich do Usarzowa, przybył sąsiad Władysław Belina-Prądzowski z wiadomością, iż wojna, której wszyscy oczekują, wybuchnie lada chwila. Zaraz następnego dnia Antoni Jabłoński wraz z Beliną wyjechał do Krakowa.

Wojna była wypowiedziana.

Na parę dni przed rozpoczęciem działań wojennych, na rozkaz Komendanta, za kordon wyszedł pierwszy patrol strzelecki pod dowództwem Beliny. Oddział ten, spełniwszy otrzymane zadanie, powrócił prowadząc konie, stając się tym samym zawiązkiem polskiej kawalerii.

Patrol konny Beliny rozrósł się szybko w szwadron, dywizjon, pułk itd. Początek wywodzi się z historycznej „siodeмки” Beliny, a najmłodszym wśród nich był Antoni Jabłoński.

Obywatel Jabłoński awansował szybko: z dniem 1 września 1914 roku, był już w wysokiej na owe czasy szarzy ułańskiej — kapralem, z dniem 15 listopada tegoż roku, niedościgłe dla wielu ułanów marzenia — wachmistrzem w 1 szwadronie i jest wszędzie tam, gdzie walczy jego szwadron.

Na nowy 1915 roku, Komendant mianuje go podporucznikiem, przy czym przez pół roku „Zdziś” staje się adiutantem 1 dywizjonu jazdy w I Brygadzie Leg. Pol., po czym obejmuje dowództwo 3 plutonu w 1 szwadronie, którym dowodził przez czas dłuższy.

Nowy 1917 rok, przynosi mu kolejny awans na porucznika i funkcję zastępcy dowódcy szwadronu aż do... rozwiązania 1 pułku ułanów Leg. Pol. po uwięzieniu Komendanta. W lipcu tegoż roku, za odmowę przysięgi, porucznik Jabłoński zostaje internowany w Beniaminowie, znosząc trudy i znoje tego karnego obozu.

Na wiosnę 1918 roku, w związku z likwidacją obozu i po odmowie oddania się pod rozkazy Besselera, obywatel Jabłoński zmuszony był podpisać deklarację i wypełnić oświadczenie, że „pragnie wrócić do studiów i zajęć przedwojennych”... — z tym opuścił

Beniaminów, po czym zaraz podążył do Krakowa, zapisując się na uniwersytet Jagielloński, gdzie bieg wypadków nie dał na siebie długo czekać.

Jesienią 1918 roku, „Zdzisław”, jeszcze nie tak dawno jeniec obozu niemieckiego, ukrywający się przed Austriakami, z jakąś podejrzaną robotą w Krakowie, akademik, nagle dnia 6 listopada wydaje pierwszy swój rozkaz szwadronowy. W dniu tym ma już oddział pod bronią, „Szwadron kadrowy 1 pułku ułanów W. P.” i mieszając ten przynosi mu stopień rotmistrza.

Staje zaraz pod jego rozkazy dawna wiara Beliny, a nowi ochotnicy sygnali się jak z rękawa.

W końcu 1918 roku i na początku 1919 roku, nowosformowane szwadrony, „leżański” i radomski, zostały wcielone do dywizjonu rotmistrza Jabłońskiego, który dysponuje już szwadronem ciężkich karabinów maszynowych. Ćwiczenia i organizacja dywizjonu odbywały się w obliczu nieprzyjaciela i ciągłych starć z Ukraińcami. Brak koni rychło był uzupełniany zdobycznymi. Sam zaś posiadał jako służbowe konie dwa własne, z majątku ojca.

Podpułkownik Dziewicki, stary żołnierz i dowódca 1 pułku ułanów kresowieckich, przy którym dywizjon Jabłońskiego walczył, tak dziękował swemu młodszemu koledze: „Dzielnym oficerom i bohaterom-ułanom, składam żołnierskie podziękowanie za ich wielką waleczność, prawdziwie kawalerski impet w ataku i za niezmierną pomoc dla mojego pułku”...

Z rozkazu Naczelnego Wodza, po wcieleniu niektórych lotnych oddziałów kawalerii „Dywizjonu rotmistrza Jabłońskiego”, z dniem 16 marca 1919 roku został przemianowany na 11 pułk ułanów i otrzymał nowego dowódcę, majora Zaruskiego Mariusza.

Niebawem nowe szwadrony 11 pułku ułanów, jako dywizjon pod rotmistrzem Jabłońskim, na czele z dowódcą pułku, wymaszerowały na wyprawę wileńską, gdzie przeszły swój pierwszy chrzest wojenny.

W walce o ukochane przez Komendanta Wilno, zostaje ranny w prawe przedramię. Kuracja długo nie trwała, tym bardziej, że Jabłoński nie zniósłby dłuższej bezczynności. Grunt, że mógł chodzić, bo z chorą jeszcze ręką na temblaku, rozpoczął studia w Szkole Sztabu Generalnego, gdzie był powołany imiennie przez Naczelnego Wodza, gdyż jako młody dowódca rokował wielkie nadzieje.

Po ukończeniu szkoły wojennej, jako major sztabu generalnego, objął stanowisko szefa oddziału III Dowództwa Frontu „Wołyń”.

Latem 1920 roku, z każdym dniem coraz groźniejsze stawało się olbrzymie natarcie bolszewickie, a panikę budziły masy konnicy czerwonej. Trza więc było na gwałt zorganizować przeciwnatarcie i sprawniejszej w działaniu kawalerii dać dobrych dowódców.

I oto znowu w tych ciężkich dniach, dnia 28 lipca, gdy nasz front cofnął się spod Kijowa do linii Bug, pod Beresteczkiem major Jabłoński obejmuje swój nie tak dawny pułk, odgryzający się tego nieprzyjacielowi. Pułk, wyczerpany długimi marszami i odwrotem, niszczonej nieustanną walką, został równocześnie uzupełniony nowymi szwadronami: „pomorskim” i „mazowieckim”.

Dnia 1 sierpnia, ma miejsce krwawy bój pod Mikołajowem. Szarżując na dywizję kawalerii Budiennego po kilkakroć razy i przez nikogo nie wspomagany, pułk w tym dniu jest zwycięski.

Szły ostatnie dni wojny i ostatnie walki o przyszłe granice Rzeczypospolitej.

Oddziały za wszelką cenę starały się wówczas osiągnąć jak najdalejsze terytoria.

Dnia 12 października major Jabłoński natknął się na silniejszy opór nieprzyjaciela, ale swoim zwyczajem w szarżach, odrzucił wroga po Nowo-Sienławkę. Tu nieprzyjaciół rozwinął silnie przeciwnatarcie piechoty, wspomagane artylerią, kawaleria zaś miała osaczyć jego pułk. Sytuacja stała się bardzo groźna.

I wtedy to dowódca pułku, major Jabłoński, obecny jak zawsze w takich chwilach przy osłonie, lornetując ruchy nieprzyjaciela, padł ciężko ranny. Z trudem wywożą go taczanką z pola walki jego wierni żołnierze. Przestrzał rdzenia pancerzowego okazał się śmiertelny.

A w polu, ledwie w sześć dni po „ostatniej kuli”, dnia 18 października 1920 roku, to jest w dniu zawarcia rozejmu, pod Zinowiewkami, trębacz 11 pułku ułanów, jego pułku, odrąbili hejnał zwycięstwa!

Radosnego sygnału nie słyszał sam dowódca, gdyż leżał na łóżu szpitalnym we Lwowie, z przymkniętymi oczyma pod zmarzłą brwią, tym razem z bólu i myśli uporczywej — żył jeszcze i cierpiał...

Dnia 22 października 1920 roku, odszedł na zawsze, z orderem „virtuti militari”, w stopniu podpułkownika.

Odszedł mając 24 lat. Jego ciało leży w ziemi, na której się urodził, na wileńskim cmentarzu w Modliborzycach, pow. sandomierski.

Za nadzwyczajne zasługi, jakie dał sprawie niepodległościowej Antoni Jabłoński, aż do ofiary swego młodego życia na polu chwały, młarodajne czynniki podjęły akcję ufundowania na wieczną pamiątkę odpowiedniego pomnika. Na czele tego komitetu stoi p. generał Głuchowski Janusz.

Leon Nicmkiewicz, st. wachm.

Nad grobem pułkownika Beliny-Prażmowskiego

(MOWA WICEMINISTRA SPRAW WOJSKOWYCH GENERAŁA BRYGADY JANUSZA GLUCHOWSKIEGO)

Koledzy, ulani Beliny!

Stajemy dziś do ostatniego raportu przed obywatelem Beliną, tu, w pobliżu Wisły, która szumi piosnki o Belinie, i w obliczu starego królewskiego Krakowa, który był świadkiem tylu młodzieńczych i ziszczonych marzeń Beliny o wielkiej, dumnej i bohaterskiej kawalerii polskiej, który był świadkiem jego pierwszych zmagających się zmagających o miejsce dla kawalerii i pierwszych projektów rozbudowy armii polskiej.

Krakowa, który widział, jak Belina wyprowadzał ten pierwszy zaczątek — mały oddziałek — jazdy polskiej. Ale czy pamiętacie, z jaką dumą i radością galopował na jego czele, bo w marzeniach swych widział za sobą liczne, huczne i strojne szeregi ułańskie.

Przy tym raporcie żegnamy Tego, który kierował naszymi pierwszymi krokami na niwie rycerskiej, ułańskiej, a pierwsze kroki nadając kierunek na całe życie.

Żegnamy tego, który dawał nam pierwszą zaprawę wojenną.

Czy pamiętacie te piękne, słoneczne dni sierpniowe 1914 roku, gdyśmy harcowali, upadając ze zmęczenia po polach, łąkach i niwach ziemi kieleckiej, wypracowując w pocie czoła prawo do życia dla przyszłej kawalerii polskiej?

Czy pamiętacie, ile razy szemraliśmy opadając z sił, ale Belina, nasz Belina, był nieublagany. Jeszcześmy nie zdążyli zagrześć noclegu, jeszcześmy nie zdążyli tyknąć kawałka chleba w południe, a Belina już nas pędził na koni.

Dokumentował tę ciężką pracę prawo istnienia tych ułańskich czak i czerwonych rabatów, krańcujących na tle szarzyzny i kurzu wojny. Zaprawiał nas do wojny. Takimi, jakim był sam, chciał widzieć i nas. Buńczuczny, z rozmachem, idący przebojem, galopem do celu.

Czy pamiętacie te szarże małego oddziałku na Miechów, Jędrzejów, Kielce? Galopem wpadaliśmy, dzwoniąc podkownikami o bruk i tych miast z Beliną na czele.

Przypominacie sobie tę szaleńczą szarżę 17 na Kozaków pod Kielcami, na oczach całej dywizji Nowikowa, a gdy Kozacy w panicznym strachu uciekli do lasu — Belina, zawracając, zauważył, że jeden z jego ułanów nie ma karabinu. „Gdzie macie karabin?” — „Upadł pod lasem”. Na to ze spokojem, jakby to było na polu ćwiczeń, rozkazał: „Obywatelu, wróćcie pod las po karabin i dwóch ułanów z wami”. — A przecież ten las był pełen kawalerii rosyjskiej. Ale czyż było do pomyślenia, by nasz karabin ułański mógł przepaść i dostać się do rąk nieprzyjaciela? I karabin wrócił.

Pamiętacie tę walkę na ulicach Kielc, gdzie Belina, w 20 swoich, wypierając szwadrony rosyjskie, potraktował to jak drobny epizodzik i po wyparciu nieprzyjaciela spokojnie wrócił ze swoim wojskiem, które całe mieściło się w małej salce restauracyjnej „Bristolu”, by dokończyć obłau.

Żegnamy tu twórcę i pierwszego organizatora kawalerii polskiej. W kurzarwie wojennej, w ciągłych marszach i trudach rosły i kraśniały jego szeregi.

Pamiętacie ten epizod, a pamiętacie go na pewno, bo wbił się wam kontrastem w pamięć: Po pierwszym cofnięciu się spod Kielc, już pod wieczór, gdyśmy stali stłoczeni pod jakimś parkanem w Chęcinach, przepływała przed nami dywizja kawalerii austriackiej — piękna, na ślicznych komach, świetnie uzbrojona i wykwi-powana i dla nas przytłaczająco liczna. A my, mały oddziałek bez szabel, z karabinami, po 10 naboju, na sportowych siodełkach, powiązanych sznurkami. Jakaż przepaść między nami i nimi.

Ale dla obywatela Beliny było to tylko bodźcem. Skoczył na konia i porwał nas za sobą galopem w pole, by coś zrobić i zabić tę zmore. My będziemy lepsi.



Pierwszy patrol strzelecki: Belina-Prażmowski, Jabłoński, Kmlcic-Skrzyński, Gluchowski, Bończa-Karwacki, Grzmot-Skotnicki, Hanka-Kulesza

Rok 1917. Ostrolęka, ten prześliczny nasz pułk, to dzieło Beliny. Ze łzami w oczach, mocno zaciskając zęby, żegnał się w Ostrolęce Belina ze swoim pułkiem; na długi i ciężki okres, wtedy żegnaliśmy się.

Ledwie zabłysła iskierka możliwości w październiku 1918 roku, już Belina organizuje pierwszą brygadę kawalerii w Lublinie. I natychmiast pod Rawą Ruską krzeszą w walce iskry szable ułanów Beliny.

To on, Belina, prowadzi w kwietniu 1919 roku wspaniały raid na Wilno. Jak burza spada ze swymi szwadronami — improwizowaną brygadą na miasto i siedzącego w nim wroga.

Za ten czyn spotyka Belinę najłodsza dla serca żołnierza nagroda — pochwalny rozkaz Komendanta: „JEST TO NAJPIĘKNIEJSZY CZYN, DOKONANY PRZEZ JAZDĘ POLSKĄ. DZIĘKUJĘ ZA TO PUŁKOWNIKOWI BELINIE-PRAŻMOWSKIEMU”.

Wszyscy tu żegnamy tego świetnego, niosącego na szablach ułańskich rozmach i sławę, kochanego żołnierza Komendanta, żołnierza wiernego Komendantowi i Jego wskazaniom aż do śmierci.

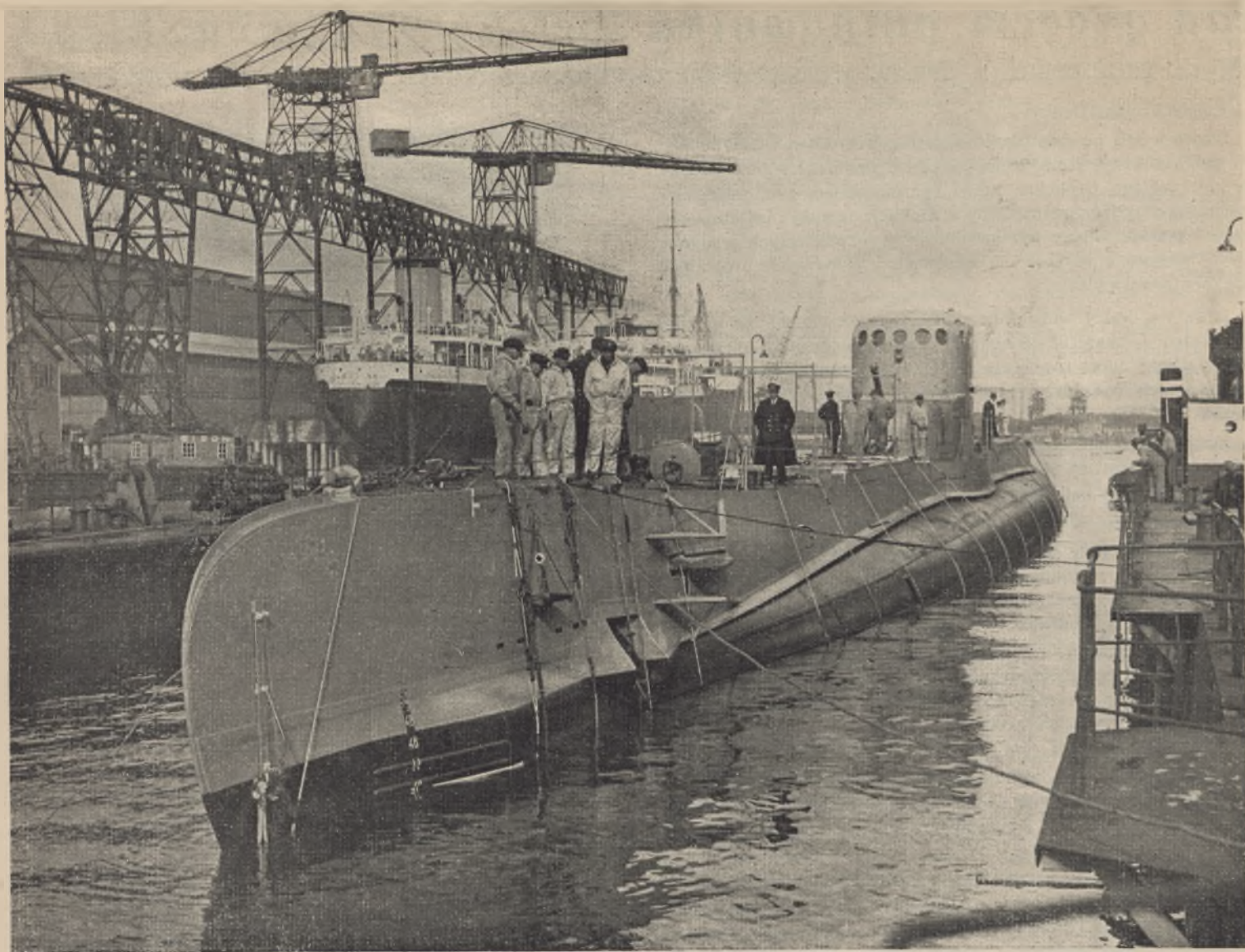
Żadne namowy, żadne pokusy pięknej kariery, ani straszenie odpowiedzialnością nie były w stanie odciągnąć go od boku Komendanta. Pamiętamy, jak pod Łodzią w 1914 roku ucieka ze swymi ułanami od Niemców, choć ci mu grozili sądem polowym. Ale cóż to Belinę obchodziło? On szedł do swego Komendanta, którego ukochał.

Pamiętamy, gdy mu proponowano dowództwo brygady, ale nie przy Komendzie Legionów. Belina poszedł do swego Komendanta, wymaszerował z Kowla i poszedł dzielić los piechoty grupy Komendanta w obskurnych, mokrych okopach Stowysgorosz.

A gdy w 1917 roku musiał opuścić pułk, zwolniony z Legionów — jedno tylko zostawił wskazanie: „Pamiętajcie, choć Komendant aresztowany u Niemców, ja muszę odejść od was — to droga wasza jasna: Wierność wskazaniom Komendanta i honor mundur żołnierza polskiego”.

Ale też ten bujny, promieniejący czarem i dziwnym urokiem otoczony Belina był kochany przez swych ułanów i nigdy też go oni nie zawiedli.

Dzisiaj żegnamy go na zawsze, naszego pierwszego dowódcę, składając mu naszą szczerą miłość i cześć żołnierską, pewni, że Belina już zameldował się u Komendanta.



ORP „Sęp” spływa na wodę

Wodowanie O.R.P. „Sęp” w Rotterdamie

17 października bieżącego roku to nowy radosny dzień w kronice polskiej marynarki wojennej, w dniu tym wodował okręt podwodny „Sęp” w stoczni N. V. Rotterdam-sche Droogdok Maatschappij w Rotterdamie.

W uroczystości tej szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej reprezentował komandor - porucznik Szystowski. Matką chrzestną okrętu była pani Babińska, żona posła Rzeczypospolitej Polskiej w Holandii.

O godzinie 9.30 w hali, gdzie znajdują się pochylnie dla okrętów podwodnych i gdzie oprócz ORP „Sęp” widać jeszcze kadłuby dwóch okrętów podwodnych dla marynarki holenderskiej, na specjalnie przygotowanej i przybranej trybunie zebrał się: poseł R. P. w Holandii p. Babiński z małżonką i członkami poselstwa, konsulowie polscy w Holandii, oraz liczna miejscowa kolonia polska.

Z ramienia marynarki holenderskiej zaszczylicili uroczystość wiceadmirałowie: Vos i Fürstner, kilku wyższych oficerów i dowódców okrętów podwodnych.

Na drzewcu ORP „Sęp” podciągnięto flagę polską.

Ksiądz Hoffman, kapelan polskiej kolonii górniczej w Limburgii, w asyście ks. Colignon, proboszcza z parafii w osadzie fabrycznej stoczni, dokonywa poświęcenia okrętu.

Z dołu dobiegają jeszcze stuki wybijania klinów spod ostatnich podpór, co trwa krótko i okręt, trzymany te-

raz jest na torze tylko specjalnym rygłem, połączonym linkami z trybuną.

Rozlega się dzwonek oznajmiający, że okręt gotów jest do wodowania.

Pani Babińska ujmując toporek i przecina linki rygla, butelkę szampana rozbija o dziób okrętu. Potężna prasa pomaga ruszyć się okrętowi z miejsca. Orkiestra gra hymny „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Wilhelmus” i oto ORP „Sęp” sprawnie rozpoczyna swą służbę morską, schodząc w wody Mozy.

Okręt przedstawia się bardzo okazale i pięknie we wszystkich szczegółach. Jest to jednostka tego samego typu, co ORP „Orzeł”, o wyporności nadwodnej około 1.100 ton, długości 84 metrów i szerokości 6.6 m. Uzbrojenie stanowią: aparaty torpedowe, dział 105 milimetrów i przeciwlotnicze. Wyposażenie w przyrządy do nawigacji i walki jest najnowocześniejsze. Po nowym roku rozpoczną się próby i na wiosnę okręt wejdzie w skład floty.

Zaproszeni goście zwiedzają następnie urządzenia stoczni i są podejmowani lampką wina przez dyrekcję.

Harcerki i harcerze polscy z Limburgii popisywali się przed wszystkimi gośćmi pieśniami polskimi, zbierając szczere oklaski.

W radosnym i podniosłym nastroju wyrażali w tym dniu swe uczucia wszyscy obecni Polacy, ciesząc się przede wszystkim z widocznego wzrostu polskiej siły zbrojnej na morzu.

T. Farbisz, bosman

Polski samolot w służbie zdrowia

Znane są wszystkim wysokie wartości samolotów RWD, które postokroć zdaly chwalębnie egzamin sprawności, zyskały rozgłos w kraju naszym i wielką popularność za granicą. W roku ubiegłym Doświadczalne Warsztaty Lotnicze przekonstruowały RWD-13, dostosowując ten samolot do wymagań, stawianych samolotom sanitarnym.

Tak więc RWD-13 stanęła do służby zdrowia i także na tym polu osiągnęła niejeden sukces. Samolot sanitarny, pomijając już czas wojny, ma wielkie pole do popisu, zwłaszcza w wypadkach, gdy zachodzi konieczność natychmiastowej operacji przez specjalistę, rozporządzającego odpowiednio urządzoną salą, gdy miejscowa opieka lekarska jest niewystarczająca, lub gdy transport chorego innymi środkami lokomocji jest niebezpieczny lub niemożliwy. Samolot coraz częściej wypiera pociąg czy samochód, dysponując niewielką szybkością podróży.

Własności samolotu sanitarnego, poza urządzeniami sanitarnymi, muszą być takie, ażeby przewóz chorych nie ograniczał się do przelotów z lotniska na lotnisko, ale żeby można było dotrzeć do każdej miejscowości i wylądować na przygodnym terenie. RWD-13 doskonale nadaje się do tego celu, posiada bowiem krótki i bezpieczny start i lądowanie, potrafi też wznosić się po starcie i podchodzić do lądowania o strumym torze, co umożliwia zabranie chorego na przykład z polany górskiej, otoczonej skalami.

Urządzenie sanitarne trzynastki jest pomysłowe i celowe.

Przed wszystkim przedłużono w kadłubie kabinę do tyłu, uzyskując miejsce na noszadła chorego. Miejsce pilota zostało niezmienione i pozostało tak, jak w samolocie turystycznym tego typu. Obok nosz z lewej strony za siedzeniem pilota znajduje się fotel dla lekarza lub sanitariusza tak umieszczony, aby umożliwiał stałą obserwację i opatrywanie chorego. Apteczkę z kompletem środków opatrunkowych umieszczono za fotelem pilota.

Z siedzenia sanitariusza dostępne są: zbiornik z wodą, niezbędne naczynia itd. Nad głową chorego umieszczony jest przewód elektryczny, dostarczający świeże powietrze. Dopływ powietrza jest regulowany i może być skierowywany w dowolną stronę. Poza tym kabina jest zaopatrzona w normalną wentylację. Z urządzeń specjalnych zasługuje na uwagę możliwość wyrzucania ze spadochronem ładunku sanitarnego, względnie racji żywnościowej; w tym celu znajduje się pod kadłubem uchwyt i miejsce do zawieszenia ładunku. Uchwyt ten zostaje zwalniany z kabiny przez pilota, ładunek zaś, spadając samoczynnie, wyciąga z ukrycia mały spadochron, który natychmiast się rozwija.

Skrzydła „sanitarki”, podparte zastrzałami, są składane dla wygodniejszego hangarowania. Konstrukcja mieszana: kadłub stalowy spawany, skrzydła i opierzenie drewniane. Specjalnie wypróbowane śmigło rozszerza granice użyteczności tego samolotu, pozwalając na znaczne skrócenie startu.

RWD-13s była demonstrowana na wystawie w Belgradzie oraz w Budapeszcie i Wiener-Neustadt, budząc ogólne zainteresowanie.

Jugosławia na podstawie licencji buduje u siebie kilka sztuk tych maszyn. Ostatnio RWD-13s brała udział w międzynarodowym konkursie samolotów sanitarnych, uzyskując maksimum punktów za próby techniczne, własności lotne, urządzenia sanitarne itd.

Wiosną zeszłego roku pierwsza „trzynastka” sanitarna opuściła warsztaty i po wykonaniu lotu kontrolnego w Instytucie Technicznym Lotnictwa została oddana do użytku Polskiego Czerwonego Krzyża. Obecnie PCK rozporządza pięcioma maszynami tego typu.

Od tego czasu dokonano w kraju wielu szybkich transportów chorych i rannych. W roku ubiegłym odbyła „sanitarka” szczęśliwy lot do Paryża, wioząc ciężko chorą na operację mózgu, w tym roku przetransportowała chorego staruszka z Mediolanu do Krakowa, przebywając drogę 1220 km w 31 godzin.

W końcu dodać trzeba, że RWD-13s jest samolotem stosunkowo bardzo tanim. Koszt jego wraz z silnikiem wynosi 33.000 zł. Eksploatacja jest także tania — zużycie benzyny około 18 litrów na 100 kilometrów.

Kronika lotnicza

Dnia 20.X bieżącego roku odbyła się uroczysta inauguracja nowego instytutu badawczego i nauczającego, poświęconego prawu lotniczemu i zagadnieniom gospodarczym lotnictwa, który — wedle słów rektora Antoniewicza — ma zarówno prowadzić prace nad teorią, jak kształcić szeregi fachowców w stosowaniu norm prawnych i ekonomicznych w życiu narodu i Państwa Polskiego, jako też w stosunkach międzynarodowych.

Instytut ten powstał z inicjatywy Ministerstwa Komunikacji (Departament Lotnictwa), przy jego pomocy finansowej i przy pomocy Linii Lotniczych „Lot” oraz poparciu Ministerstwa Oświaty.

Program studiów Instytutu Prawa Lotniczego obejmuje w roku bieżącym wykłady profesora Rybarskiego z dziedziny zagadnień gospodarczych lotnictwa i doktora Leona Babińskiego z zakresu prawa lotniczego (po 2 godziny tygodniowo), oraz ćwiczenia.

Do Instytutu zapisało się już przeszło 100 osób.

W bieżącym miesiącu na lotnisku Kucelin pod Częstochową odbyła się uroczystość poświęcenia i przekazania na rzecz LOPP samolotu — daru pracowników Modrzejów — Handtke, ufundowanego ze składek robotników i urzędników tych zakładów. Na uroczystość przybyło kilka tysięcy robotników i górników z Zagłębia Dąbrowskiego i powiatu częstochowskiego, dyrektorzy hut i kopalni, przedstawiciele wojska miejscowych władz administracyjnych oraz liczne tłumy publiczności.

Dobiegają końca studia nad rozszerzeniem międzypaństwowej komunikacji lotniczej z Polski do krajów europejskich. Aktualny jest projekt nawiązania połączeń za pomocą polskich samolotów za szlaku Warszawa — Berlin — Paryż — Londyn. Jak wiadomo, dotąd komunikację z Francją utrzymują samoloty zagranicznych linii, kursujące przez Pragę czeską.

Po zmianach, jakie zaszły w stosunkach międzynarodowych, nawiązanie komunikacji lotniczej z Zachodem Europy inną drogą jest dziś szczególnie aktualne.

Jeden z najznakomitszych ekspertów i pisarzy wojskowych angielskich, kapitan Liddell Hart, oświadczył na jednym z zebranych stronnictwa konserwatystów w Oxfordzie, że niedawny kryzys i niebezpieczeństwo wojny zaskoczyły Anglię całkowicie nieprzygotowaną do obrony. — Skoro ujawniliśmy ubóstwo naszej obrony przed oczami bystrzych obserwatorów zagranicznych — oświadczył kapitan Liddell Hart — nie zdradzam żadnej tajemnicy, mówiąc, że liczba dział przeciwlotniczych dla obrony Londynu nie przekraczała 100.”

Na konstytucyjnym posiedzeniu rady głównej LOPP pod przewodnictwem wiceprezesa rady wiceministra inż. Al. Bobkowskiego ustanowiono następujący skład rady: prezesem rady głównej wybrano ponownie b. ministra inż. Alfonsa Kuhna. Wiceprezesami ponownie: wiceministra A. Bobkowskiego i prof. dr. Maksymiliana T. Hubera. Sekretarzem podpułkownika inż. R. Orzechowskiego. Prezes zarządu głównego LOPP, generał dywizji inż. Leon Berbecki, złożył sprawozdanie z prac bieżących LOPP, przyjęte jednogłośnie przez zebranych. Ponadto przedyskutowano szereg aktualnych zagadnień w dziedziny lotnictwa i obrony przeciwlotniczo-gazowej. Na zakończenie, na wniosek prezesa zarządu głównego LOPP generała dywizji inż. Leona Berbeckiego, rada główna wyraziła podziękowanie władzom państwowym na ręce obecnych na zebraniu przedstawicieli ośnośnych ministerstw i urzędów za okazywaną pomoc i poparcie.

W dniu 15.X bieżącego roku, w przeddzień obchodu 10-lecia lwowskiego Aeroklubu o godzinie 20.30, przy spuszczonej do połowy masztu fładze na lotnisku w Skniłowie, nastąpiło uczczenie pamięci poległych członków Aeroklubu Lwowskiego.

Następnie odsłonięto pomnik poległych.

Właściwe uroczystości odbyły się w dniu 16.X bieżącego roku również na lotnisku w Skniłowie. W godzinach rannych odbyło się poświęcenie lotniska Aeroklubu Lwowskiego w Basiówce obok Skniłowa. Poświęcenia dokonał ks. Zak z samolotu, krążącego nad lotniskiem. Po połowej maszy św. przemawiał prezes Aeroklubu, po czym odbyło się wręczenie odznaki i aktu afiliacji aeroklubów: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego do Aeroklubu Lwowskiego.

Głosy prasy

„Kurier Poranny“ w artykule pod tytułem „Trzy pytania dla opozycji“ pisze:

„1) jak wygląda dzisiaj cała, wieloletnia zmuśniona budowana teoria wszystkich partii opozycyjnych, wedle której Polska znajduje się pod wpływem fatalnych rządów, katastrofalnego ustroju i wszystkich egipskich plag, które od roku 1926 syją się na nasze nieszczęsne państwo?

W szczególności, czy rok bieżący, a mianowicie sprawa Litwy i Zaolzia nie wykazały, że państwo nasze jest samodzielnym czynnikiem, rozstrzygającym własną siłą i decyzją swoje problemy, że rozstrzygać by ich nie mogło, gdyby nie reprezentowało tych materialnych i moralnych wartości, które są potrzebne w dzisiejszym okresie historycznym do tego rodzaju polityki i osiągnięć, jakie są naszym udziałem?

2) czy obecna pozycja Polski nie jest z punktu widzenia politycznego rezultatem i zasługą ustroju, wprowadzonego przez Marszałka Piłsudskiego, a rozwijanego od roku 1935 przez Marszałka Śmigłego-Rydza, skoro wiemy, że wszystkie partie opozycyjne zrzęły się wyraźnie odpowiedzialności, w żadnej formie nie chciały jej nawet w ostatnich latach przyjąć i w imię tej właśnie negacji pozostają od roku 1926 w opozycji do całego regime'u?

3) jakimi rzeczowymi względami tłumaczyć należy wobec tego dalszą opozycję, skoro była ona dotąd uprawiana w imię jakoby zagrożonego interesu państwa, a ten właśnie interes okazał się w najbardziej skuteczny sposób chroniony i wzmocniony przez rozszerzenie granic Polski dokonane bez rozlewu krwi samą wolą i decyzją zorganizowanej siły?

„Express Poranny“ pisze:

„Z przykrym zdumieniem opinia polska przyjęła wiadomość o nowej fali antypolskiego terroru na Litwie.

Zmasakrowanie kamieniami młodzieży polskiej przez młodzież litewską w Poniewieżu, aresztowanie nauczycielek, zamykanie szkół i czytelników polskich — wszystko to są fakty, które nie dadzą się pogodzić z utrwaleniem i rozwojem stosunków normalnych pomiędzy dwoma państwami i narodami.

Zywiół polski na Litwie nie może być prześladowany i terroryzowany ani przez czynniki rządowe, ani przez podjudzone do nienawiści przeciwko Polakom społeczeństwo litewskie.

Polacy zamieszkali na Litwie czują się w niej autochtonami, Litwa jest ziemią ich ojców i dziadów, uważają ją za swą ojczyznę, jak uważał Litwę za swą ojczyznę największy poeta polski Adam Mickiewicz. Ale przywiązanie do litewskiej ziemi ojczystej i lojalność w stosunku do państwa litewskiego nie wyklucza ich poczucia przynależności do narodu polskiego, do jego języka i kultury.

I prześladowania ich z tego powodu odczuwa cała Polska, jako wyrządzoną sobie krzywdę i obrazę.

Nikt nie prześladowuje Litwinów, zamieszkałych w granicach Rzeczypospolitej.

Wielowiekowa wspólność dziejowa dwóch narodów, tak nie-

W dn. 23 b. m. odbyły się w całym kraju zebrania obwodowe, na których wyborcy do Senatu wybierali delegatów do senackich wojewódzkich kolegiów wyborczych. Na fotografii Marszałek Śmigły-Rydz na zebraniu w obwodzie 18 w Warszawie



dawne jeszcze walki wspólne przeciwko przemocy moskiewskiej sprawiają, iż społeczeństwo polskie jest szczególnie wrażliwe na każdą wieść o prześladowaniu Polaków na Litwie.

I faktów tych jest pamiętliwie.

„Kurier Polski“ pisze o niezwykłym bohaterstwie nauczyciela Liceum Pedagogicznego — Hajkowskiego, który zginął rozszarpany przez granat, uratowawszy tym jednak życie całej klasie.

„Coz uczynił nauczyciel Hajkowski? Jeden przytomny ruch, odruch po prostu, ale jakże niezwykły, jak wszystko mówiący o jego bohaterstwie duszy! Odruch, który dał jemu śmierć a uczniom jego ocalenie. Gdy otwierając na katedrze, demonstrowany przez siebie na specjalnych kursach rzekomo „ślepy“ granat, usłyszał nagłe syk charakterystyczny, złowrogi syk, stwierdzający straszną pomyłkę... Wtedy porwał pocisk, mający eksplodować za moment, przycisnął go do piersi, zasłonił potami ubrania, odskoczył z nim w kąt i odwrócony tyłem do uczniów zakrzyknął: Uciekać!...

To były ostatnie jego słowa. Wybuch rozszarpał go w strzępy. Uczniowie ocaleni, z wyjątkiem jednego, który stał najbliżej i me zdążył się cornąć, na ziemię upadł.

Tak zginął bohaterski nauczyciel polskiego gimnazjum w Cieszyźnie, dosłownie w przededniu przekroczenia przez wojsko polskie granicznego mostu.

Ś. p. Hajkowski powinien pozostać na zawsze w pamięci potomnych. Jako najpiękniejszy, świetlany wzór, jako postać nauczyciela-bohatera, jako symbol poczucia obowiązku i odpowiedzialności.

Odczuwa to z pewnością każde polskie serce“.

„Gazeta Pomorska“ stwierdza, że:

„Przylączenie Śląska zaolziańskiego z jego wielkimi bogactwami gospodarczymi, zwiększającymi naszą produkcję metalurgiczną o około 50 procent, a wydobywie węgla o przeszło 20 procent, podniesie poważnie potencjał gospodarczy naszego kraju i otworzy przed nami nowe, rozległe możliwości rozwojowe. Ułatwi to i przyspieszy pracę nad przebudową naszej struktury gospodarczej, w kierunku stworzenia z polskiej gospodarki organizmu wszechstronnego, równomiernie w poszczególnych dziedzinach wytwórczości rozwiniętego, wykazującego możliwości duży stopień samowystarczalności. Musimy tylko dalej w tym kierunku intensywnie i celowo pracować, zdając sobie sprawę, iż znajdujemy się na właściwej drodze i że posiadamy środki i możliwości dla osiągnięcia zamierzonego celu“.

Lwowski „Wiek Nowy“ wyraża przekonanie, że nie tylko Francja posiada linię Maginota, a Niemcy budują linię Zygfryda; Polska ma też swoją linię obronną. Jest nią skarb niczym nie zastąpiony — potężniejący wał piersi i rąk obywateli. Przyrost naturalny jest polską linią Maginota.

Dziennik lwowski pisze:

„Jaki będzie stan rzeczy w roku 1954? Dzieci, urodzone w latach 1924 — 33, staną się kwiatem młodzieży, liczącej od lat 20 do 30. Roczники, zaciągane pod bron, będą w Polsce najwyżej o 20 procent słabsze od niemieckich. Nawet przyłączenie Austrii, nie uwzględnionej w wyżej przytoczonej statystyce, nie zmieni wiele tego stanu rzeczy. Przeciętnie uwzględniając w rachunku wyższą śmiertelność w Polsce, za lat 12 siła Polski w odniesieniu do Niemiec zwiększy się o 50 procent“.

„Nowiny Opolskie“ cytują przemówienie ks. proboszcza Ferringa w miejscowości Cicero w Stanach Zjednoczonych. Proboszcz ten, z pochodzenia Niemiec, mówił do parafian-Polaków: „Powinnicie się szczeni, iż Polakami jesteście i być dumni, że jesteście synami tak bohaterskiego narodu“.

O wojsku tak pisze „Kurier Bałtycki“:

Trzeba być człowiekiem naprawdę obojętnym, aby nie ulec wzruszeniu na widok oddziałów wojska, powracających do garnizonów swych z odzyskanych polaci Księstwa Cieszyńskiego.

Właśnie dlatego, że powracają z bezkrwawej wojny.

Właśnie dlatego, że samo pogotowie wojska polskiego pozwoliło ministrowi Beckowi na zredagowanie takich not, które przyjęło gdzie trzeba z odpowiednim szacunkiem i na które zareagowano uległością i ugodą.

Właśnie dlatego, że historia Polski nie ma takiego powrotu z zwycięskiej wyprawy. Że zamiast łez i żalohy, zatrzuwających gorczą tragedii rodzinnych radość i blask zwycięstwa, wracają dziś szeregi pełne — szeregi, które zwyciężyły nie śmiercionośnym ogniem, ale całością swej pracy żołnierskiej w czasie pokojowym.

Z t y g o d n i a

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki przyjął na audiencji na Zamku królewskim bojownika o wolność Śląska zaolzańskiego, dr Leona Wolfa.

Rząd czechosłowacki zerwał w dniu 22.X. bieżącego roku pakt z Sowietami.

Układ czechosłowacko-sowiecki o wzajemnej pomocy politycznej i wojskowej został zawarty w Pradze 16 maja 1935 roku. Układ ten był uroczystie podpisany w Moskwie, w 3 tygodnie później przez ówczesnego ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji dr Beneša i komisarza Litwinowa.

Zawarty na okres pięciu lat układ dotyczył obowiązku wzajemnej pomocy na wypadek zaatakowania jednego z państw podpisujących przez inne państwo europejskie.

Sojusz czesko-sowiecki poprzedzony był analogicznym układem, jaki zawarł w imieniu Francji z Sowietami min. Laval.

Zawarcie tego układu było dla Czechosłowacji nie tyle wynikiem konieczności politycznych, ile rezultatem osobistych ambicji i aktywności min. Beneša, naśladowcy francuskich wzorów politycznych (system zbiorowego bezpieczeństwa), który za przykładem Francji pośpieszył zawrzeć pakt z Sowietami, widząc w tym przeciwwagę dla ewentualnych roszczeń terytorialnych Rzeszy Niemieckiej.

Sojusz z Sowietami praktycznie nie dał nic Czechosłowacji. Czechosłowacja natomiast stała się ażylem dla komunistycznej propagandy w Europie.

Senat akademicki Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie uchwalił nadać doktoraty honorowe Panu Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi na wniosek rady wydziału lekarskiego oraz panu ministrowi pułkownikowi Józefowi Beckowi na wniosek rady wydziału humanistycznego.

Lwowski Uniwersytet im. Jana Kazimierza uchwalił również wnioski o nadanie doktoratów honorowych Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi i min. Beckowi.

Z okazji 125 rocznicy bohaterskiej śmierci księcia Józefa Poniatowskiego, odbyło się w dniu 23 b. m. w Lipsku odsłonięcie odbudowanego i powiększonego pomnika ks. Józefa. Pomnik ten ufundowany został przez Ministerstwo Spraw Wojskowych i grupę producentów narzędzi P. Z. P. M. W uroczystości odsłonięcia pomnika wziął udział p. ambasador Lipski, delegacja polskich stowarzyszeń w Niemczech oraz członkowie komitetu odnowienia pomnika.

W parku belwederskim stanął przewieziony z Magdeburga dom, w którym więziono Marszałka Piłsudskiego w r. 1917--1918.

Zarządzenie japońskiego ministra wojny, ogłoszone w gazecie oficjalnej, przedłuża czas służby wojskowej dla wszystkich oficerów i żołnierzy. Zarządzenie nie wymienia czasu, na jaki służba w wojsku została przedłużona.

Ks. biskup polowy dr Józef Gawlina bawił na Śląsku zaolzańskim. W Karwinie ksiądz biskup wygłosił podniosłe patriotyczne kazanie, którego wysłuchały liczne rzesze ludności śląskiej.

Po zajęciu Sudetów Rzesza liczy 78,7 milionów ludności i 583.000 kilometrów kwadratowych powierzchni. Zajęte dotychczas przez Niemcy obszary sudeckie wynoszą 28.193 kilometry kwadratowe. Na tym terytorium, według przeprowadzonego w r. 1930 spisu ludności zamieszkiwało 3.595.000 ludzi.

Dn. 18 bieżącego miesiąca p. minister spraw zagranicznych Józef Beck wyjechał do Rumunii. Minister Beck był przyjęty przez J. K. M. króla Rumunii Karola II w Galacu.

Król Jerzy VI zaprosił króla rumuńskiego Karola II do Londynu. Król Karol zabawi w Londynie w czasie od 18 do 28 listopada bieżącego roku. Królowi będzie towarzyszył wielki wojewoda Michał.



17.X.1938 roku dowódca batalionu pancernego w Krakowie wręczył odznakę batalionu ks. biskupowi polowemu wojsk polskich dr. J. Gawlinie

Dn. 11 listopada odbędzie się uroczystość przekazania sztandaru jarosławskiemu pułkowi artylerii im. Króla Jana III Sobieskiego.

W myśl postanowienia Rady Ministrów, w roku bieżącym nie odbędą się żadne jubileuszowe uroczystości, związane z powstaniem przed 20 laty państwa czechosłowackiego.

Pułk piechoty im. Ludwika Narbutta otrzymał honorowe obywatelstwo gminy Raduń, to jest tej ziemi, gdzie się urodził i wychował szef i patron pułku, bohater walk o wolność.

Policja włoska obchodziła uroczystości trzynastą rocznicę utworzenia specjalnych formacji stołecznej służby bezpieczeństwa publicznego, t. zw. „Guardia Metropolitana”.

W uroczystościach wzięła udział delegacja polska z kmdantem głównym Policji Państwowej gen. Kordianem Zamorskim na czele.

Na nowoobsadzonym odcinku granicy polsko-czechosłowackiej na obazarze Śląska zaolzańskiego utworzono 17 przejść granicznych i urzędów celnych kolejowych i drogowych.

Angielski minister spraw wewnętrznych sir Samuel Hoare wygłosił przemówienie, podkreślając konieczność zbrojeń angielskich: „Wierzę w intencje pokojowe kanclerza Hitlera — oświadczył — niemniej jednak w warunkach, w których żyjemy, jestem zwolennikiem dewizy kanclerza Hitlera: „Jesteśmy zawsze usposobieni pokojowo, lecz w każdej chwili gotowi do obrony”.

Most na rzece Odrze, nowa granica polsko-niemiecka



Rady gminne Bodzentyna, Korzecka, Pieskoszowa, Samsonowa i Suchedniowa, to jest tych miejscowości, w których w sierpniu 1914 roku był konny patrol pod wodzą Beliny-Prażmowskiego, poprzedzając wkroczenie do tych miejscowości 1 kompanii Kadrowej, uchwaliły specjalne coroczne stypendia jego imienia dla pięciu najbiedniejszych uczniów z tych gmin.

Na Wystawie Światowej, która odbędzie się w Rzymie w roku 1942, sekcja katolicka posiadać będzie dwie grupy. Jedna obejmie ikonografię, dotyczącą ksiąg Apostołów św. Piotra i Pawła, poczynając od okresu katakumb aż do czasów dzisiejszych, druga przedstawiać będzie ekspansję Kościoła i retrospektywny przegląd jego historii w ciągu dwóch tysięcy lat działalności. Głównym punktem i ośrodkiem wystawy rzymskiej w roku 1942 będzie wspaniała świątynia ku czci św. Apostołów Piotra i Pawła, wznoszona w całości kosztem rządu włoskiego.

Sprawy zagraniczne

AKTYWNOŚĆ POLSKI

Polska polityka zagraniczna wykazywała w ubiegłym tygodniu wzmoczoną aktywność. Nasze zainteresowania koncentrowały się w dalszym ciągu wokół sprawy Czechosłowacji i związanej z tym szerokim zagadnieniem sytuacją w Europie, przede wszystkim zaś w rejonie basenu naddunajskiego. Na pierwszy plan wysuwa się w dalszym ciągu, oczywiście, sprawa wspólnej granicy polsko-węgierskiej.

Mamy do zanotowania następujące fakty:

Wyjazd ministra spraw zagranicznych pułkownika J. Becka do Rumunii, gdzie bawił on przez dzień 19.X.1938 r. Pułkownik Beck był przyjęty przez króla Karola II, z którym odbył trzygodzinną konferencję, oraz naradzał się z ministrem spraw zagranicznych Rumunii. Fakt ten jest komentowany we wszystkich stolicach Europy, jako wydarzenie o pierwszorzędym znaczeniu politycznym. Rumunia jest naszym sąsiadem i sprzymierzeńcem, zainteresowanym tak, jak i Polska, w układzie sił w Europie południowo-wschodniej. Ostatnie wielkie zmiany i wytworzona nowa sytuacja wymagają bezpośredniego omówienia ich przez obydwa sprzymierzone kraje. Konieczność tę potęguje fakt, że sprawa Rusi Podkarpackiej — leżącej na styku Polski i Rumunii — a więc i zagadnienie wspólnej granicy polsko-węgierskiej, są jeszcze problemem otwartym. Przyłączenie Rusi Podkarpackiej do Węgier — co usilnie popiera Polska — doprowadziłoby do wspólnego styku granicznego Rzeczypospolitej, Rumunii i Węgier. Wzmocniłoby to walor sojuszu polsko-rumuńskiego, zwłaszcza, jeśli by w nim sekundowały, w takiej czy innej formie, Węgry. Nie ulega kwestii, że przede wszystkim te sprawy były przedmiotem narady między królem Karolem II a pułkownikiem Beckiem.

W czasie, gdy minister Beck bawił w Rumunii, jego szef gabinetu, dyrektor Lubiński, przybył samolotem do Budapesztu, gdzie w towarzystwie naszego posła odbył długą naradę z ministrem spraw zagranicznych Węgier, p. Kanyą.

Te obydwie wizyty, w Rumunii i na Węgrzech, powiązane z sobą logicznie i dotyczące w większości tych samych zagadnień, były poprzedzone długą rozmową, jaką odbył w Rzymie nasz ambasador generał Wieniawa-Długoszowski z włoskim ministrem spraw zagranicznych, hr. Ciano. Jak wiemy, Włochy popierają gorąco służące żądania rewindykacyjne Węgier i są zdecydowanym zwolennikiem restytucji historycznej granicy polsko-węgierskiej.

Gdy jeszcze dodamy, że w dniu 19.X przybył do Warszawy oficjalny wysłannik rządu Słowacji, poseł Sidor — widzimy, że Polska w sposób zdecydowany dąży do zrealizowania swych postulatów politycznych i ugruntowania swego mocarstwowego i decydującego w Europie wschodniej i południowo-wschodniej stanowiska.

WĘGRY, POLSKA I CZECHOSŁOWACJA

Rokowania czechosłowacko-węgierskie w Komarnie zostały zerwane, a więc jeden z kapitalnych, bo terytorialnych fragmentów likwidacji zagadnienia czechosłowackiego nie został załatwiony. Załatwienie jego odwleka się — nie na długo, bo jest rzeczą oczywistą, że stan obecny rzeczy na granicach południowo-wschodnich dawnej Czechosłowacji długo trwać nie może.

Jest bowiem niepodobieństwem, ażeby trwać mógł stan rzeczy, grożący w każdej chwili nieobliczalnymi w skutkach komplikacjami międzynarodowymi. Nie można bowiem wykluczyć — w obecnym stanie rzeczy — nawet wybuchu konfliktu zbrojnego. Powstanie na Rusi Podkarpackiej trwa i przybiera na sile. Krwawią się powstańcy, padają pod słupami egzekucyjnymi liczni rozstrzelani. Czechosłowackie gubernatorstwo Rusi Podkarpackiej pragnie zdusić ruch wyzwolenczy węgierski, a dowództwo armii czechosłowackiej koncentruje nad granicą węgierską swoje dywizje, wzmocnione przez ciągle jeszcze pozostających w szeregach rezerwistów 18-tu roczników.

Obraz — jak widać — ponury i wróżący najgorsze. Wróżący mianowicie to, czego starała się uniknąć „konferencja czterech, odbyta w Monachium. Wróżący jednak i coś więcej jeszcze: nieudanie się tego mianowicie, co konferencja monachijska osiągnąć pragnęła — ostatecznej stabilizacji stosunków w Europie południowo-wschodniej przez międzynarodową gwarancję dla granic nowej Czechosłowacji. Na tę gwarancję liczyć nikt jednak nie może tak długo, dopóki państwa, bezpośrednio zainteresowane we właściwym rozwiązaniu problemu czechosłowackiego, w sprawiedliwym i logicznym życiowym przeciwnieństwie granic nowego państwa nie uznają, że znaleziono rozwiązanie właściwe.

Otóż rozwiązanie takie — powtarzamy to raz jeszcze — nie może obejmować jedynie realizacji żądań Polski i Niemiec. Musi ono obejmować także realizację słusznych żądań węgierskich. Nie mogą pretensje węgierskie pozostać nieuwzględnione dlatego tylko, że Węgry, przez wiele lat rozbrojone i obecnie jeszcze niedostatecz-

nie dozbrojone, są słabsze od dwóch pozostałych rewindykatorów: Polski i Niemiec. Nie może pozostać również na mapie Europy twór bodaj bardziej jeszcze poroniony, aniżeli była nlm Czechosłowacja w dawnych jej granicach, bo wąska kłiszeczka, trójdzielna i pozbawiona możliwości komunikacyjnych pomiędzy Czechami, Słowacją i Rusią Podkarpacką.

Nie mogą istnieć absurdy geograficzne, ekonomiczne, etnograficzne i strategiczne, a zlepkiem takich właśnie absurdów jest to, co w tej chwili nosi nazwę Republiki Czechosłowackiej. Utrzymanie stanu obecnego, przez czas nawet najkrótszy, jest właśnie próbą utrwalania nowego absurdu na mapie Europy. Nie może nikt mieć wątpliwości, że ani Polska, ani Węgry — a co za tym idzie, ani Niemcy, ani Włochy — absurdalnych granic nowej Czechosłowacji gwarantować nie będą. Nie wydaje się zresztą prawdopodobne, ażeby ktokolwiek bądź pogodził się z faktem zatrzymania się procesu regulowania zagadnień Europy środkowej i południowo-wschodniej — w połowie. Nie może bowiem nikomu zależeć na utrwaleniu w tej części świata stanu rozwiązania połowicznego, kiedy zgodzono się poprzednio na rozwiązanie całkowite, a więc jedynie gwarantujące osiągnięcie stabilizacji stosunków politycznych i narodowościowych, osiągnięcie stabilizacji pokoju.

Rząd węgierski zdecydował się na oddanie interesującej go sprawy w ręce „mocarstw monachijskich”. Jego jest rzeczą wybranie drogi, prowadzącej do celu. Nie podejmujemy się analizowania problemu celowości tej procedury, którą wybrał Budapeszt. Skoro tak się jednak stało — „mocarstwa monachijskie” mają głos. Nie trzeba będzie chyba długo czekać na rozstrzygnięcie. Wolno jednak wierzyć, że będą one równie szybkie, jak celowe i realne. Żądania węgierskie są sprecyzowane, a poparcie, jakiego im udzieli Polska — znane.

CZECHY I SŁOWACJA

Były prezydent Benes opuścił granice Czechosłowacji, udając się do Ameryki. Ponieważ stale wtrącał się do polityki i przeszkadzał w pójsciu Czech nową drogą, należy to powitać jako fakt dodatni. Tym nie mniej dawni ludzie Benesa brudzą w dalszym ciągu. To oni czynią wszystko, by nie dopuścić do przyłączenia Rusi Podkarpackiej do Węgier i restytucji granicy polsko-węgierskiej. W najbliższym czasie mają się odbyć wybory nowego prezydenta Czechosłowacji, lecz wobec ciągłych zmian, jakie trwają w tym kraju, trudno przewidzieć, kto zasiądzie na zamku w Hradczynie.

Słowacja stawia pierwsze kroki jako państwo niezależne. Poświęca się ona głównie zorganizowaniu wewnętrznemu kraju, oraz uregulowaniu swych stosunków z Pragą, która stale chce wywierać nacisk na młody rząd słowacki. Tym niemniej bardzo żywotną sprawą jest dla Słowacji uregulowanie spraw z Węgrami — jeśli posuwa się to powoli, to wina spada bezwzględnie na machinacje Pragi. Bawłacy w Warszawie poseł Sidor chce utrwalić i rozszerzyć przyjaźń polsko-słowacką. Zapytany o zagadnienie polskich części Spisza i Orawy, poseł Sidor wyraził przekonanie, iż Polska dojdzie ze Słowacją do całkowitego porozumienia w tej „drobnej” sprawie.

Słowacy wzięli się energicznie do tępienia u siebie komuny i masonerii.

W związku z rozwiązaniem partii komunistycznej Czechosłowacji, komitet wykonawczy Trzeciej Międzynarodówki przesłał specjalne instrukcje na ręce przedstawicieli partii komunistycznej na Rusi Podkarpackiej, Burkanika i Fuszczyka.

W instrukcji tej komitet wykonawczy podkreśla, że wobec wzmoczonej aktywności międzynarodowego faszystu, partia komunistyczna na Rusi zdwoić musi wysiłki dla „odparcia wrogich zakusów sług międzynarodowego kapitalu”. W chwili obecnej przewidywać musi dwa ewentualne rozwiązania zagadnienia Rusi Podkarpackiej: 1) autonomia w ramach Czechosłowacji, 2) samodzielny byt państwowy Rusi Podkarpackiej. Partia komunistyczna dążyć powinna do utrzymania łączności państwowej Rusi Podkarpackiej z Republiką Czechosłowacką, przy zachowaniu autonomii, gwarantującej pełną swobodę rozwoju partii politycznych. Jesliby natomiast rozwój ogólnej sytuacji politycznej nie pozwolił na zrealizowanie tego planu, partia dążyć powinna do urzeczywistnienia samostannego bytu Rusi Podkarpackiej.

W wypadku rozwiązania zagadnienia po linii pierwszej ewentualności, Ruś Podkarpacka będzie automatycznie trwałym łącznikiem między robotniczymi masami Związku Sowieckiego a proletariatem w Republice Czechosłowackiej. W razie konieczności realizowania drugiej ewentualności, Ruś Podkarpacka stać się powinna wysuniętą na Europę środkową placówką idei reprezentowanych przez proletariaty robotniczy i włściański zjednoczonych i sfederowanych republik Związku Sowieckiego.

Partia komunistyczna Czechosłowacji musi zdecydowanie wystąpić przeciw zakusom imperialistycznym międzynarodowego kapitalu, który pod kierownictwem faszystu niemieckiego w swych przygotowaniach do napaści na ZSRR szuka nowych dróg do granic socjalistycznej ojczyzny międzynarodowego proletariatu — kończy instrukcja.

Bydgoszcz dawniej a dziś

Wśród wielu pięknych miast polskich Bydgoszcz ma ten przywilej, że jest przez znawców urbanistycznych uważana nie tylko za nowoczesne, o pokroju zachodnio-europejskim miasto, ale również za miasto — mające swój wyraz indywidualny, nie podobny do typowo szablonowych miast w Europie.

Bydgoszcz w zasadzie jest miastem o charakterze przemysłowo-handlowym, a jednak nie zatraciła cech miasta-ogrodu, miasta parków i zieleni, rozbudowanego wzdłuż Wisły i Brdy, która stanowi idealny systemat połączeń wodnych z Wisłą, Notecią i Wartą. Ma poza tym Bydgoszcz dogodnie połączenia kolejowe i szosowe, umożliwiające szybki kontakt tej gospodarczej stolicy Wielkiego Pomorza z Warszawą, Poznaniem, Katowicami, Krakowem, Lwowem, Wilnem, Łodzią i Gdynią.

Rozwój Bydgoszczy od czasów prehistorycznych do współczesnych oparty był na jej dogodnej sytuacji topograficznej. Według badań prof. Zakrzewskiego, opartych na wywodach naukowych prof. Z. Moczarskiego i dr. T. Chrzęszcza, Bydgoszcz zakładały plemiona pra-słowiańskie, które spod Himalajów przywędrowały do nas przez Małą Azję i Bałkan, zakładając w okolicach Bydgoszczy swoje pierwsze osady. Najstarsze ślady osad tych plemion spotykamy i dziś jeszcze w sąsiedztwie ziemi bydgoskiej, w Tucznie i Modliborzycach w pow. inowrocławskim, gdzie utrzymały się chaty - ziemianki o pochylonych dachach, pokrytych trzciną lub gałęziami.

W okresie długiej okupacji niemieckiej Niemcy rozbudowując miasto bardzo chętnie nazywali je „małym Berlinem” i predystynowali Bydgoszcz na twierdzę swojej polityki hakatystyczno-osiedleńczej, usymbolizowanej w wywłaszczaniu Polaków z ziemi i nieruchomości miejskich, które sprzedawano swoim kolonistom. Polityka ta, oparta na przemocy i kłamstwie historycznym, nie mogła się utrzymać długo i dlatego też z chwilą wybuchu w Poznaniu 27 grudnia 1918 roku zbrojnego powstania, Bydgoszcz, Nakło, Rynarzewo i cały kraj nadnotecki pośpieszył na bój, aby krwią własną zadokumentować polskość pięknej Bydgoszczy.

Krew powstańców wielkopolskich bardzo szybko zmyła pokost niemiecki. Sztuczna i obca szata zewnętrzna znikła z rycerskiej przeszłości tego polskiego miasta, o które toczyły się już boje za czasów Bolesława Chrobrego, który z Bydgoszczy uczynił jedną z główniejszych strażnic na zachodnio-północnych ziemiach królestwa wielkich Bolesławów: Chrobrego i Śmiałego.

Dalsza historia Bydgoszczy znana jest dobrze wszystkim z podręczników historycznych, trzeba jednak przypomnieć, że w 13-letniej wojnie Kazimierza Jagiellończyka z Zakonem w Bydgoszczy była królewska kwatera wojenna, a miasto uzyskało wówczas znaczne przywileje handlowe, które przyczyniły się do wyróżnienia Bydgoszczy jako centrum handlowego, najważniejszego po Gdańsku.

Wojny szwedzkie, niszczące metodycznie całe bogactwo i potęgę militarną Rzeczypospolitej, przyczyniły się w XVII wieku do zruinowania Bydgoszczy. Po upadku Polski Bydgoszczą zaopiekował się Fryderyk II, czyniąc z zagrabionych ziem i miast Wielkopolski i Pomorza — bastion militarny zwycięskich Niemiec.

Wojna ludów w latach 1914—1918, traktat w Wersalu i powstanie wielkopolskie wróciły nam Bydgoszcz na Ojczyznę łono.

Od kłedy Bydgoszcz wcielona została do województwa pomorskiego i sięga obecnie po palme pierwszeństwa — po siedzibę województwa pomorskiego, zagrażając poważnie Toruniowi, zainteresowanie tym miastem wzrosło znacznie.

Rzecz o to miasto Bydgoszcz dała estetom i turystom wiele zadowolenia. Miasto jest znakomicie zagospodarowane. Na 140 tysięcy mieszkańców rozporządza budżetem o 20 milionach złotych, opartym w działach dochodowych na własnych przedsiębiorstwach: gazowni, elektrowni, wodociągach i kanalizacji, tramwajach i autobusach, rzeźni, cegielni i betoniarń, zakładach ogrodniczych, łaźniach miejskich oraz innych przedsiębiorstwach, prowadzonych samodzielnie lub przez udział w akcjach, tak na przykład „Lloyd Bydgoski”, Kasa Komunalna itp.

Parki, kwietniki, ogród

botaniczny, muzeum miejskie i galeria obrazów na Bielawkach oraz Teatr Miejski, słynny z doboru świetnych artystów i dobrego repertuaru — to są objawy dodatnie w gospodarce samorządowej Bydgoszczy.

Polskość i kultura zachodnia Bydgoszczy ostatecznie zatriumfowały nad naleciałościami ze wschodu i zachodu germańskiego. Wojsko, sport i młodzież stanowią dziś zespolony organizm odporny, o który odbijają się wszelkie próby powtórnej ofensywy germańskiej na Bydgoszcz. Społeczeństwo polskie, witające wracające wojsko z manewrów jesiennych — dało świeży dowód tej nierozdzielnej łączności narodu z wojskiem, tak koniecznej dla utrzymania Bydgoszczy i Pomorza w czujnym napieciu, aby być zawsze gotowym do odparcia ewentualnych ataków.

Przygotowanie społeczeństwa do obrony przed ewentualną napacją wrogów zaczyna się od organizacji służby zdrowia, dobrej szkoły i masowych organizacji P. W. i W. F. oraz rozwoju sportu. Te elementy dobrze zorganizowanych sił społecznych istnieją w Bydgoszczy.

Nowoczesny szpital, gmachy szkół, boiska sportowe, baseny, plaże i nowo założone parki dobrze świadczą o gospodarce urbanistycznej Bydgoszczy, w której społeczeństwo przyzwyczajone jest od dawna do praworządności i w dobrej szkole samorządowej, opartej na wzorowych prawach magdeburskich i przywilejach królewskich, uczyło się od wieków dobrze rządzić na własnym gospodarstwie.

Pamiętając o żołnierzach, poległych za wolność i niepodległość, Bydgoszcz uczciła ich pamięć płytą ku czci powstańców wielkopolskich, położoną w skwerku przed gmachem Państwowej Szkoły Rolniczej.

Losem Bydgoszczy, jej życiem, rozwojem gospodarczym i kulturalnym, nastrojami, prądami wśród młodzieży i jej wychowaniem powinniśmy się więcej niż dotychczas interesować, utrzymując żywy kontakt przez wymianę i poznawanie kultury regionalnej i transponowanie tych wartości moralnych i gospodarczych, jakie posiada Bydgoszcz, do innych większych centrów i ośrodków polskich. Trzeba pamiętać nie tylko o Gdyni, lecz i o jej starym zapleczu — o Bydgoszczy, Toruniu i Grudziądzu.

Masowe fale turystów, udających się nad Bałtyk, do Gdyni i Gdańska, nie powinny zapominać o Bydgoszczy, Toruniu i Grudziądzu, gdyż te stare osiedla polskie na Pomorzu — to pancerze i tarcze naszego władania nad Bałtykiem. Te miasta są ośrodkami naszych wpływów na zachodnich rubieżach Polski i bramami wypadowymi pod Królewiec, Malbork, Elbląg, Olsztyn i Szczecin, o ile zajdzie ku temu potrzeba, w wypadku, kiedy Niemcy zapragnęliby wojny z Polską.

W tym kierunku trzeba nastawiać umysły młodzieży polskiej. Od defensywy trzeba przejść do ofensywy, jak to czynią nasi przeciwnicy, albowiem pozycja obronna nie zawsze jest dogodna, a nader często przynosi klęski — zamiast zwycięstw.

Musimy zatem skontrolować własne czyny, wzmocnić pozycję, aby umieć prędko i dobrze wykonać hasło Naczelnego Wodza o „dźwiganiu Polski wzwyż” i zwalczaniu w Polsce wszystkich braków, przypominających nasz prymityw życiowy w wielu dziedzinach.

Tych objawów w Bydgoszczy jeszcze nie ma, atoli fatalny stan brzegów Brdy, zatarasowanie portów masami nieużytecznego, gnijącego drewna, przy zagwoźdzeniu wielu dobrych tartaków wówczas, kiedy w Bydgoszczy jest — mimo wysokiej kultury i dobrobytu 6.000 bezrobotnych, to są pierwsze dzwonki alarmowe, pierwsze plamy na jasnym horyzoncie naszej wolności.

Jeśli więc czynniki centralne zdecydowały pozostawić w Toruniu województwo pomorskie i nadal, to w Bydgoszczy trzeba powołać do życia jeden z wyższych zakładów naukowych. Najbardziej — według mego zdania — odpowiednia byłaby w Bydgoszczy nowoczesna politechnika z wydziałami: leśnym, rolniczym itp.

Michał Gonerko



Port mlejski w Bydgoszczy

My, a świetlice żołnierskie

Jesteśmy prawie wszędzie. Nie ma bowiem prawie instytucji o charakterze publicznym lub społecznym, gdzieby nie było nas czy to jako członków, czy też jako sympatyków, udzielających się tak pod względem pracy, jak i przez udzielanie zasiłków. Nie wiem, czy tak jest dobrze, ale tak jest. Jest dobrze, bo z tej strony zna nas społeczeństwo i odpowiednio ceni. Jest natomiast czasem i źle, bo taki nadmiar obowiązków społecznych — uniemożliwia po prostu należytą ocenę i odpowiednie nastawienie się podoficera do terenu bardzo bliskiego i bardzo potrzebującego naszej pomocy i naszej pracy. Tym terenem jest świetlica żołnierska.

Nie jest to blaga. Podoficerów rzadko się widzi w świetlicy żołnierskiej. Nie wiem, czy mój sąd jest ogólny, ale opiera się na szerszym zasięgu widzenia. To, co widziałem, nastraja mnie raczej do pesymizmu. Jest faktem, że tam, gdzie nas najwięcej być powinno, gdzie nasza praca najlepsze wydać powinna owoce, tam nas nie ma, lub jesteśmy rzadko i w skromnej liczbie.

„Wiarus“, który przecież najlepiej ocenia i najlepiej widzi, bo ma bardzo szeroki zasięg i szerokie pole widzenia, już dawno na ten temat pisał. Przypominam sobie artykuł „Od Redakcji“, dawno już zresztą temu, bo w r. 1932 pod tytułem „Podoficerowie do świetlic“. Odpowiedziałem wówczas jednym zdaniem: „Idziemy“. Poszedłem, ale w bardzo niewielkim towarzystwie.

Dziś sytuacja się niewiele zmieniła na korzyść. W świetlicach są dalej tylko strzelcy i kierowniczkini, a czasem tylko przejdzie się po świetlicy ktoś z podoficerów. Piszę przejdzie się, bo rzadko pozostanie w niej dłuższą chwilę. A już o jakiejś pracy, o większym zainteresowaniu się tym, co się w tej świetlicy robi, nie ma mowy.

Dlaczego tak jest? Odpowiedź dałem na początku. Pod-

Z pobytu Naczelnego Wodza na Śląsku zaolzańskim. Marszałek Śmigły-Rydz w towarzystwie szefa sztabu gen. W. Stachlewicza stoi na jednym z przejętych schronów betonowych koło Bogumina



oficer jest za wiele absorbowany i za wiele na nim spoczywa rozmaitych obowiązków i tym można po części tłumaczyć brak podoficera w świetlicy. Ale to tylko w części można wytłumaczyć się obowiązkami. Bywa i inaczej.

Czemu więc nie idzie podoficer do świetlicy? Tam nie ma nudów. Tam żołnierz staje się wynalazcą, nauczycielem, tam żołnierz staje się społecznikiem, tam wydaje się nam zupełnie innym, aniżeli jest w koszarach i na placu ćwiczeń. Na te wieczorowe godziny przedzierzga się w inną, jak to się mówi, skórę. Usiłuje coś sam lub przy pomocy innych zdziałać, coś ulepszyć, coś przygotować.

Jaka szkoda, że nas tak mało jest przy tym. Że tak mało się staramy obserwować tego żołnierza w tej właśnie innej skórze. Niewątpliwie wiele sami byśmy mogli przy tym skorzystać i to w sposób najlepszy, bo przez osobistą obserwację, przez osobistą inicjatywę, przez możliwość współdziałania z żołnierzem poza służbą, kiedy on najlepiej może odczuć, że podoficer to nie tylko przełożony, widziany z placu ćwiczeń i izby. Ale ten starszy stopniem to jego kolega, jego nauczyciel, jego współpracownik w najlepszym tego słowa znaczeniu.

„Podoficerowie do świetlic“. Powtarzam hasło „Wiarusa“ z roku 1932. Niech świetlice żołnierskie widzą jak najwięcej młodych podoficerów. Niech idzie młody dowódca drużyny, który ma wiele dobrych chęci, aby jak najlepiej sprostął złożonym na jego barki młode i jeszcze mało doświadczone obowiązkom. Niech podoficer nadterminowy, który nie ma jeszcze własnego kasyna, który nie ma również własnej w tym garnizonie rodziny, widzi świetlicę jako teren, który da mu najwięcej doświadczenia.

Nie chodzi o stałe ślęczenie w świetlicy. Nie chodzi o to, aby tam siedzieć cały wieczór. Wystarczy, jeżeli podoficer młody znajdzie się tam raz lub dwa razy na tydzień. Jeżeli to będzie przyjęte przez wszystkich, to w świetlicy będzie nas zawsze wystarczająca ilość.

Aby poniekąd obronić się przed zarzutem, czemu swego apelu nie kieruję również pod adresem starszych podoficerów, to powiem, że czynię to rozmyślnie, dlatego, że starsi podoficerowie, częściej są w świetlicach jak młodsi, i zwykle oni, po większej części, są zajęci w pracach społecznych.

Skoro już tyle mówię na temat świetlicy, to nie chciałbym zakończyć, aby nie poruszyć jeszcze jednej ważnej kwestii, a mianowicie stosunku podoficerów do pracy Polskiego Białego Krzyża. Nasz obecny stosunek do tej tak ważnej instytucji jest tylko mniej więcej poprawny.

Jeżeli nasz stosunek do szeregu innych instytucji jest prawie zawsze podkreślany zainteresowaniem, to moim zdaniem, stosunek do Polskiego Białego Krzyża, powinien być znacznie więcej czynny.

Któż to jest bowiem ten Polski Białe Krzyż? Jest to instytucja, która prowadzi pracę kulturalno-oświatową wśród wojska. To powinno nam wystarczyć do czynnego współdziałania, do stałej i ofiarnej opieki, jaką powinniśmy otaczać tę placówkę. Nie powinno nam być obojętnym kto i jak tę pracę prowadzi i jakie ta praca daje wyniki.

Nie należy zapominać, że żołnierz uświadomiony, żołnierz umiejący czytać i pisać jest łatwiejszy do szkolenia, jest pojętniejszy w wychowywaniu i jest odporniejszy na zakusy elementów wywrotowych. Dlatego nasza współpraca jest konieczną.

Tyle na temat naszego stosunku do świetlic żołnierskich i pracy Polskiego Białego Krzyża. Nie wystarczy interesować się żołnierzem na placu ćwiczeń, w izbie koszarowej — tam czuje on na sobie argusowe oko przełożonego, trzeba jeszcze wiedzieć jak on się zachowuje i co robi, gdy myśli, że nikt nie patrzy na niego. A to można sprawdzić w świetlicy.

Wojnicki, st. sierż.

W 165 rocznicę pierwszego ministerstwa oświaty

W bieżącym miesiącu minęło 165 lat od zatwierdzenia przez sejm polski w dniu 14 października 1773 roku niezapomnianej w naszych dziejach Komisji Edukacyjnej. Było to pierwsze na świecie ministerstwo oświaty, które pozostanie na zawsze świadectwem kultury i chlubą naszego narodu.



Stanisław Staszic

Komisja Edukacyjna powstała w chwili, gdy papież Klemens XIV zniósł zakon oo. jezuitów. Wobec zamknięcia bardzo licznych uczelni jezuickich, w Polsce trzeba było zająć się stworzeniem nowej sieci szkolnictwa. Postanowiono więc majątki pojezuickie przeznaczyć na zakładanie szkół państwowych, których organizację podjęła świeżo powołana do życia Komisja Edukacyjna. Fundamentem jej działania były doniosłe reformy szkolnictwa, dokonane przez światłego kapłana ks. Stanisława Konarskiego.

Wśród członków Komisji widnieje szereg znakomitych nazwisk, jak wielkiego patrioty Andrzeja Zamoyskiego, sławnego Adama ks. Czartoryskiego, poety Juliana Ursyna Niemcewicza, ks. Hugo Kołłątaja i Ignacego hr. Potockiego. Stanowisko sekretarza objął ks. Grzegorz Piramowicz, znakomity pedagog XVIII wieku.

Zreformowanym akademiom przyznano prawo nadzoru nad wszystkimi szkołami Rzeczypospolitej. Szkół tych założyła Komisja Edukacyjna tysiące, zorganizowawszy tak świetny system szkolnictwa i nauczania, jakim nie mogły się poszczycić najbardziej kulturalne państwa Europy.

We wszystkich tych szkołach językiem wykładowym został język polski zamiast poprzedniej łaciny. Ponieważ zadaniem szkoły było przygotowanie ludzi do życia, nauczanie prowadzono w duchu praktycznym, to jest uczono matematyki, języków, prawa, rolnictwa itp.

Komisja zajęła się też wychowaniem fizycznym młodzieży, oraz zaczęła wydawać tanie i dobre podręczniki szkolne.

Zbawienna działalność Komisji Edukacyjnej tchnęła nasze życie i odrodziła ówczesne zmartwiałe społeczeństwo polskie.

OŚWIATA W WOJSKU

Nawiązując do notatki zamieszczonej w Nr 34 „Wiarusa“ w dziale „Oświata i kultura“, podajemy pp. wojskowemu pracownikom oświatowym, posiadającym aparaturę dźwiękową PAT na filmy wąskotaśmowe — dalszą serię filmów, które mogą im posłużyć w pracy oświatowej w oddziałach:

Filmy rozrywkowe: 1) Antek Polcemajster (metrów 1093). Jest to film-satyra na stosunki, jakie panowały w Polsce za czasów okupacji rosyjskiej. Obfituje on w komiczne sytuacje na tle przygód warszawskiego spryciarza — Antka — podającego się na moskiewskiego dygnitarza.

2) Parada rezerwistów. Wesola komedia wojskowa. Niezwykle zabawne i komiczne przygody głównych bohaterów-rezerwistów na ćwiczeniach.

3) Mały marynarz (813 metrów). Akcja filmu odbywa się w drodze z Ameryki do Gdyni. Na tle pięknych nastrojów morskich przedstawione są perypetie czworga młodych ludzi, którzy idą za głosem serca wbrew woli rodziców.

4) Manewry miłosne. Młodego porucznika zmusza rodzina do poślubienia bogatej baronowej. Pod naciskiem rodziny jedzie oświadczyć się jej, przy czym okazuje się, że baronowa jest piękną nieznaną poznana przez porucznika na balu i skrycie przez niego kochaną. Miła lekka muzyka i piosenki oraz dobra gra aktorów tworzą całość wesołą i pogodną.

5) Nie zaponinij o mnie (1034 m). Film produkcji zagranicznej z udziałem sławnego śpiewaka Beniamina Gigli. (Film z napisami polskimi). Przedstawia walkę pomiędzy namłenością a obowiązkiem i przywiązaniem do dziecka. Film na wysokim poziomie artystycznym.

6) Córka Samuraja (1025 m). Film oryginalnej produkcji japońskiej z napisami polskimi. Przedstawia tragedię młodej Japonki, córki Samuraja, której narzeczony, przybrany syn jej ojca, nie chce poślubić po powrocie z Europy. Ostatecznie jednak zwycięża obowiązek oraz tradycja głęboko zakorzeniona w duszy Japończyka. W filmie tym zapoznajemy się z pięknym krajobrazem Japonii.

(C. d. n.).

BIBLIOTECZKA TEATRALNA

Jako Jędrus wojłem ostoi...

Pod tym tytułem ukazała się sztuka teatralna, nadająca się do wystawienia przez teatry żołnierskie na święto 20-ej rocznicy odzyskania niepodległości.

Jest to pierwsze wybitniejsze sceniczne ujęcie problemu nowej wsi w Polsce niepodległej. Tłem historycznym sztuki są wydarzenia z roku 1920, kiedy to ochotniczy zaciąg do wojska polskiego objął i wieś, dając Polsce nie tylko świetnego żołnierza, ale i nowego dobrego obywatela odrodzonego państwa. Donosił sprawę uobywatelnienia, dokonywującego się wśród młodego pokolenia chłopskiego pod wpływem wielkich wydarzeń historycznych, rozwija autor w szeregu rodzajowych obrazów na tle obyczajowego życia wsi podhalańskiej, gdzie rozgrywa się główna część akcji. Świat ludowych obyczajów i pieśni wiąże się tutaj pięknie z narastającym żywiołem świadomości narodowej (patriotycznej) w masach chłopskich, nadając zarazem sztuce charakter barwnego widowiska regionalnego.

Wstępne uwagi i dokładne wskazówki inscenizacyjne wytrawnego znawcy i współpracownika teatru ludowego p. M. Mikuty, oraz nuty pieśni śpiewanych w sztuce i wzory dekoracji, przydają dla poszczególnych obrazów dużo praktycznej wartości pięknemu wydaniu tej nowej patriotycznej sztuki. Nadaje się ona na przedstawienia popularne, tak w teatrach ludowych, żołnierskich, jak i artystycznych, szczególnie w związku z obchodami i uroczystościami narodowymi. Sztukę nabyć można w „Książnicy-Atlas“, Lwów — Warszawa. Cena 2 złote.

CIEKAWA STATYSTYKA

Na jednego nauczyciela szkoły powszechnej w Polsce przypadało uczniów: w roku 1922/23 — 43,5; w roku 1933/34 — 53,8; w roku 1935/6 — 63,6; w roku 1937/8 — 62,8.

W roku szkolnym 1936—7 było w Polsce 12416 szkół powszechnych o 1 nauczycielu, a w tym 549 szkół z liczbą dzieci poniżej 40, 7617 szkół z liczbą dzieci 41—80, 4244 szkół z liczbą dzieci 81—140 i 6 szkół z liczbą dzieci 141—180.

Z CYKLU — ZWYCZAJE LUDOWE

Turoń. W święta Bożego Narodzenia w okolicach pogórza karpackiego, panuje zwyczaj obchodzenia „turonia“. Wtedy to gromada chłopów obchodzi domy, koledując i zbierając datki. Jeden z nich jest odziany w długi kozuch, obrocony włosem do góry, pod kozuchem tym ukrywa się, wysuwając, jak to widzimy na obrazku — osadzoną na kij głowę tura (niedźwiedzia). Tak przybrany i zamaskowany chłopak, wyprawia dziwaczne i niezgrabne skoki w takt śpiewanych przez towarzyszy piosenek.



Kronika komunikacyjna

CO TO JEST TURYSTYKA MASOWA?

W latach 1932/33 napływa do Polski świeży przypływ podnieć turystycznych z zachodu. Kraje oddcinające się barierami dewiz, egoizmem politycznym i przechodzące krystalizację uczuć patriotycznych — tworzą na kolejach t. zw. masowy ruch turystyczny.

Hasło tego ruchu dał Mussolini, żądając, by rybak włoski poznał robotnika, rolnik górala, mieszczanin wieśniaka, rejon północny, rejon południowy itp.

W szczególnych formach powstaje wspólne manifestowanie wielkich mas, w celach propagandy politycznej, społecznej, turystycznej — propaganda własnej ojczyzny dla siebie.

Koleje obce tworzą nowe typy takich przewozów, według reguły udostępnienia ich nawet najuboższemu. Cechą tych rozwiązań, jest posługiwanie się olbrzymimi zwartymi kontyngentami transportowymi, koncentrowanie tych kontyngentów na krótko w danym punkcie, częstotliwość takich okazji. Te metody godzą interes polityki z dochodem kolei.

Elektryzujący przykład, poparty przez prasę, znajduje naśladownictwo w Polsce, z razu w eksperymentach dyrekcji krakowskiej. Stąd po wypróbowaniu, przechodzą do centrali kolejnictwa, ogarniając całą sieć P. K. P. — gotowe już i doskonalące się rodzaje formy turystyki popularnej. Jest to turystyka demokratyczna, niezwykle tania, bo masowa, skuteczna, gdyż propagowana bezpośrednio u wszystkich, dająca maksimum okazji przy najdogodniejszych warunkach, co do pory i celu przejazdu, zabezpieczająca dogodny przewóz i obsługę na miejscu docelowym.

Mamy dwa główne typy turystyki masowej: wycieczki popularne i zjazdy masowe. Pierwsze odbywają się tak zwanymi pociągami popularnymi, drugie zaś częściowo pociągami popularnymi (z miast), a częściowo za tak zwanymi kartami uczestnictwa, ważnymi na wszystkie pociągi ruchu normalnego z prowincji.

Wycieczki popularne mają charakter lokalnych imprez, dla danych punktów miejskich wyjazdów — zjazdy masowe elektryzują ogromne ilości obywateli, zwożąc do jednego punktu docelowego całe armie uczestników na krótki moment manifestacji publicznej (największe zjazdy do 30.000, a nawet 42.000 uczestników) z całego kraju.

Te formy turystyki masowej wniosły kolei w roku 1937 — 6 milionów złotych (3% wpływu ogólnego z ruchu osobowego).

Cyfry powyższe dowodzą stałego postępu przewozów i wpływów dodatkowych, pochodzących z lepszego wykorzystania istniejącego taboru i energii kolejowej.

Wielu obywateli to dopiero okazja pozwoliła po raz pierwszy dokonać przejazdu turystycznego.

A oto szereg przewozów, który bez tych środków, nie był do pomyslenia wogóle, lub w takiej skali:

uczczanie przez szerokie masy pamięci Pierwszego Marszałka Polski,

odbycie licznych manifestacji w dni świąt narodowych, możliwość brania się z wojskiem na rewiiach i uroczystościach wojskowych,

możliwość odbywania wielkich zjazdów czołowych organizacji społecznych, politycznych, religijnych, zjazdów pielgrzymkowych, doroczych świąt propagandy morza, gór, regionów, pokazów sportowych, targów, wystaw, obchodów itp.

Nie tylko rozładowano drżące w społeczeństwie napięcie, lecz podekscytowano i wzmocniono pozytywne dla żywotności społecznej i państwowej nastawienie do krążenia masowego i manifestowania zbiorowości.

Wiesć o przewozach dotarła do wszystkich zakątków kraju (propaganda prasowa, afiszowa i ulotkowa każdej imprezy). Przewozy odbyły się sprawnie i wygodnie pomimo braku taboru. Na miejscu zjazdów znaleźli turyści zorganizowane dla nich pobytu, utrzymanie i atrakcje, dostępne, na skutek starań i kontroli kolei, na warunkach umiarkowanych.

Największe zjazdy masowe, to zarazem istne manewry cywilne kolei, zmuszonej nieraz do odległej miejscowości o jednym torze, zwieść na określony moment kilkadziesiąt tysięcy uczestników (Zakopane 1935 r. — 30.000). Nie było jaka to próba sprawności.

BUDOWA ELEKTROWNI DLA MIASTA WILNA

Biuro dróg wodnych Ministerstwa Komunikacji rozpoczęło studia hydrologiczno-geologiczne dla sporządzenia szczegółowego projektu zakładu wodno-elektrycznego w Turniszkach, w odległości około 10 kilometrów na wschód od Wilna. W bieżącym roku prze-

widziane jest przygotowanie planu budowy, a więc budowy dojazdów, baraków oraz instalacji, a w szczególności gródz żelaznych, potrzebnych do wykonania zapory, zakładu elektrycznego i służby komorowej dla utrzymania żeglugi i splawu. Znaczne spiętrzenie wody, uzyskane na zaporze, pozwoli na zainstalowanie dwóch turbogeneratorów o łącznej mocy 14.000 kw. Spodziewana produkcja energii wyniesie około 70.000.000 kwh, przy tym jej ilość w poszczególnych latach ulegać będzie stosunkowo małym wahaniom. Wpływa na to charakter rzeki Wilni, która w swym dorzeczu posiada liczne jeziora, wyrównyujące przepływy oraz charakter dorzecza o stosunkowo niedużej amplitudzie wahań opadów atmosferycznych.

Niski koszt własny eksploatowanej energii, wynoszący około 1 grosza za kwh, pozwoli, po zaspokojeniu potrzeb miasta, na rozwinięcie średniego i drobnego przemysłu na Wilenszczyźnie, w szczególności dla przetworów, dla których surowiec dostarczany będzie mógł być taną drogą wodną z górnego dorzecza Wilni.

DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA MINISTERSTWA KOMUNIKACJI

Polska literatura techniczna nie mogła rozwijać się należycie w okresie rządów zaborczych, to też po odzyskaniu niepodległości brak podręczników technicznych w polskim języku dawał się bardzo odczuwać. Ale jeżeli brak ten odczuwały wszystkie gałęzie wiedzy technicznej, to jednak największy brak podręczników fachowych istniał w dziedzinie zawodu kolejowego.

Zawodowe związki kolejowe pierwsze zapoczątkowały wydawnictwo podręczników fachowych z zakresu techniki kolejowej, lecz były to tylko fragmenty — fragmenty bardzo pożyteczne, ale nie obejmujące całości. Dlatego Ministerstwo Komunikacji w roku 1936 przystąpiło do wydawania podręczników technicznych i wydało dotychczas 7, z których dwa podręczniki były wydane dwa razy, następnie przygotowało do druku 4 podręczniki. Podręczniki te są następujące:

Hamulce kolejowe inż. M. Zabłockiego. Obydwa wydania tej książki są już wyczerpane.

Spawanie elektryczne inż. A. Bielińskiego.

Regulowanie rozrządu pary inż. M. Krajewskiego.

Gospodarka taborowa na Polskich Kolejach Państwowych R. Ceceniowskiego.

Te podręczniki są też wyczerpane. Oczekiwane jest ukazanie się drugiego wydania.

Kolejki linowe inż. E. Raabego.

Technologia i technika malarsko-lakiernicza inż. K. Krajewskiego.

Wagony towarowe F. Przezdzieckiego.

Komunikacja lotnicza dr. inż. T. Kluza.

Zadaniem tych wydawnictw jest docieranie do jak najszerszych mas pracowników kolejowych i komunikacyjnych, a przeto nabywcza ich cena jest niewspółmiernie niska, w stosunku do wartości ich treści i szaty zewnętrznej.

To zadanie spełniają one w zupełności, czego dowodem jest ich poczytność, gdyż na przykład 1-sze wydanie podręcznika „Hamulce kolejowe” inż. Zabłockiego rozeszło się w przeciągu 8 miesięcy w ilości 2.000 egzemplarzy, wytrzymało 2-gie wydanie i jest już przeszło 500 niezaspokojonych zgłoszeń na 3-cie wydanie.

Wydawnictwa te spotkały się z wielkim uznaniem tak ze strony prasy fachowej, jak i codziennej, a nawet i zagraniczna prasa podawała o tych podręcznikach bardzo pochlebne wzmianki.

BUDOWA KANAŁU GOPŁO — WARTA

Brak połączenia rzeki Warty z Wisłą i naszymi portami morskimi powodował, że ożywiony ruch żeglugowy na Warcie — od Konina w dół — kierował się krótszą drogą do portów obcych. Ten stan rzeczy zmieni się po wykopaniu kanału Warta — Gopło, łączącego rzekę Wartę przez jezioro Gopło z kanałem Górnonoteckim, Bydgoskim i dolną Wisłą.

Ministerstwo Komunikacji rozpoczęło już prace w terenie przy budowie tego kanału.

W roku bieżącym, poza robotami ziemnymi i budową słuz, przewidziane jest również wykonanie dwóch obrzeży portowych w Morzysławiu i Rudzie, poza tym będą prowadzone roboty przygotowawcze w związku z budową kilku mostów na przekroczeniach kanału.

Program robót przy budowie kanału ułożony został w ten sposób, by można go było oddać do użytku w roku 1940.

Świt w lesie

Sierpień już dobiegał końca, kiedy pewnego pięknego popołudnia wraz z p. Karolem B. znalazłem się poza murami miasta.

Szosa, wbrew opinii o naszych polskich drogach, była bardzo dobra. Drobny żwir, wbity w nawierzchnię ciężkimi, betonowymi, mechanicznymi walcami, tworzył równą szorstką powierzchnię, na której jazda rowerem była przyjemnością. Lekkie naciśnięcie nogą na pedały wprawiało w coraz szybszy ruch mego stalowego rumaka. Szum przesuwającego się powietrza w dętkach i smagający w twarz chłodzący powiew wlatru pobudzał do szybkiej jazdy.

Rozkoszą jest pędzić na rowerze po gładkiej równej drodze, gdy rower, opanowany przez jeźdźcę, natychmiast reaguje na najłżejsze jego ruchy i posłusznie błęźnie w nakazanym kierunku, to wymijając przeszkody, to zataczając szerokie łuki na zakrętach drogi.

Jechaliśmy na dzika i rogacza do Molodiatyna, wsi, położonej na dość wysokich pagórkach podgórza Karpat.

Szesnaście kilometrów przebytej drogi nie zmęczyło nas wcale i, zostawiwszy rowery we wsi, udaliśmy się natychmiast pieszo w góry.

Czasu mieliśmy dość, bo i słońce jeszcze było wysoko, a powrócić zamierzaliśmy dopiero nazajutrz. Chcieliśmy jednak być najprędzej w górach i lesie.

Obejrzawszy kilka polanek, zasianych owsem, na których widniały ślady niedawnej wizyty dzików, zasiedliśmy do spożycia kolacji, przy której odbyliśmy również i naradę wojenną.

Mój towarzysz, pan Karol B., jest zawołanym myśliwym i mimo swoich pięćdziesięciu lat jest nadzwyczaj rzeźki i ruchliwy i lepiej znosi trudy od ludzi o wiele młodszych od siebie. Jeśli idzie o polowanie, a zwłaszcza na grubego zwierzca, to nie ma dla niego ani ciężkiej drogi, ani też złej pogody. Rady i wskazówki jego są bardzo cenne, a zdrowy humor czyni go nadzwyczaj miłym i sympatycznym towarzyszem. Ma on jedną wadę, ale nieszkodliwą i zdaje się nagminną wśród myśliwych. Lubi trochę w sprawach myśliwskich przesadzać i napewno z jednego kozła robi 5, a z 10 kuropatw 30. Poza tym opowiadania jego na tematy myśliwskie są barwne, żywe i interesujące.

Wreszcie, wybrawszy sobie nocleg w pobliskiej kotybie, poszliśmy na zasadzkę.

Noc była pogodna. Na wygwiażdżonym niebie błyszczały odległe od nas o setki lat świetlnych dalekie światy. Wysoko tkwił jasny księżyc, zalewając seledynowym światłem stok góry. Wzrok błakał się po aksamitnej kopule nieba, a myśli uleciały daleko wstecz, gdzieś ku dawno minionym chwilom dzieciństwa. Przypominały się noce bezsenne spędzone, gdy wzrok błakał się, jak i dziś po odległych tajemniczych światach, a myśl marzyła o czynach wzniosłych, o ludziach dobrych, szlachetnych, sprawiedliwych. Jakież gorzkie było moje rozczarowanie, kiedy rzucony w świat spotkałem w nim tylko walkę o prawo do życia — nieubłaganą, podstępą, bezlitosną.

Nagle zatrzeszczały suche gałęzie.

Gorąca fala krwi chlusnęła do głowy, serce podskoczyło do krtani, a ręka silnie przycisnęła strzelbę. Najrozmaitsze kombinacje przebiegają błyskawicznie po głowie, a ręka pieczołowicie głaszcze broń. Zimna stal lufy uspokaja — nie zawiedzie. Koniec dubeltówki z dwoma czarnymi śmiercionośnymi otworami bezwiednie skierowuje się w stronę nadchodzących szmerów, a błyszcząca muszka szuka oparcia.

Szmary zaczęły się oddalać i, jak stwierdziliśmy po śladach, dzik zadrwił sobie z nas i przeszedł nie wstępując na owies. W ślad za nim posyłałyśmy nasze niezbyt przyjemne dla niego życzenia, a on niczego sobie z naszej złości nie robiąc, prawdopodobnie i dziś jeszcze zajądła kolegowie żołądź, a może śmieje się z nas i opowiada swoim kolegom, jak to wywiódł w pole myśliwych.

Po tym wszystkim poszliśmy do kotyby, gdzie na miękkim, pachnącym sianie położyliśmy się spać.

Ciemno jeszcze zupełnie było, kiedy pan Karol całkiem nieparlamentarnym pociągnięciem za nogę obudził mnie.

Rozeszliśmy się w różne strony, by o wschodzie słońca zapoławać na kozła.

Szedłem ścieżką leśną, mając po stronie lewej zachodniej gruby las, a po prawej krzaki leszczyny i młodniak, w którym rosła bujna soczysta trawa.

Mgła, z początku sięgająca wysokości człowieka, zaczęła powoli obniżać swój poziom, a zagęszczając się tuż nad ziemią, zakrywała przed wzrokiem jej powierzchnię.

Stąpałem pocichu i ostrożnie wśród ciszy i szarzejącego świtu, nie chcąc naruszać nastroju poważnego i uroczystego, rozglądając się na wszystkie strony i myśląc o bezcelności dzika.

W pewnym momencie stanąłem jak wryty. Wrażenie, jakiego doznałem, było tak ogromne i potężne, tak nadziemskie i cudne, że straciłem panowanie nad sobą. Cały pochłonięty widowiskiem stałem zapatrzony i zasluchany, jakby zahypnotyzowany. Niby srebrna bajka, niby sen świetlisty wabił ku sobie i pociągał całą moją istotę.



Jechaliśmy na dzika i rogacza...

Na zbitą ciemną ścianę lasu trysnęła od wschodu kaskada kolorowych promieni, odbijając się i załamując w dużych kroplach rosy. Każde drzewo, jak precudna choinka, obwieszona mnóstwem drogocennych kamieni, lśniło i mienilo się miliardami iskerek w najróżnorodniejszych kolorach i delikatnych odcieniach. Szpice wierzchołków zapaliły się czerwonym światłem lampek, tuż pod nimi iskrzyły się rubiny, następnie topazy, szafiry, szmaragdy, brylanty, a na samym dole zwiisały we mgłę otulone perełki z delikatnym odcieniem fioleto.

Gdy tak stałem oparty o młodą olchę, gdzieś na pobliskim drzewie odezwaly się trele precudnych tonów leśnego śpiewaka.

Trele te, zebrane w dziwną melodię na tle czarownego obrazu świetlnego, omotały duszę moją i kierowały ją w światy tajemne. Ogarnęło mnie uczucie ogromne, porywające, a poważne. W piersi moje wsączyła się jakaś włara niewzruszona w dobro i piękno, które istnieje wiecznie i tylko my, ludzie, odwracamy się od niego.

Jak długo trwał taki mój stan psychiczny i gdzie moje myśli wówczas błądziły — nie wiem.

Zjawisko świetlne powoli zanikało, plak zamilkł i jaskrawe promienie wschodzącego słońca zalały całą przestrzeń.

Odwrociłem głowę i tuż bliźutko wylaniały się z mgły rogi i głowa kozła. Jego czarne, trochę zdziwione oczy patrzyły na mnie ufnie z odległości kilku kroków.

W takiej chwili nie potrafiłem skierować do niego broni Kondracki Jerzy, sierżant

...wylaniały się z mgły rogi i głowa kozła...





Polska — Norwegia. Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz śledzi z zainteresowaniem przebieg meczu

POLSKA — NORWEGIA 2:2 (0:2). Warszawa 23.X.1938 r.

Przy wypełnionych do ostatniego miejsca trybunach i miejscach stojących odbył się w niedzielę dnia 23 października 1938 roku w Warszawie międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Norwegia.

Zawody zaszczylił swoją obecnością Marszałek Polski Śmigły-Rydz, któremu zgromadzone tłumy zgłowiąły długotrwałą i burzliwą owację. Niewątpliwie obecność Wysockiego Gościa zdopingowała drużynę i przyczyniła się do osiągniętego wyniku.

Pomimo niewątpliwego sukcesu, jakim jest uzyskanie wyniku nierozstrzygniętego ze znakomitym przeciwnikiem (zaproszeni do Anglii), nie możemy być z naszej drużyny zadowoleni i w pełni podtrzymujemy nasze uwagi, jakie zamieściliśmy na marginesie meczu Polska — Jugosławia. Jedyną formacją, która na ogół zadowoliliła, to była pomoc, a w niej najlepszy może nawet na boisku Górra. Gracz ten wyrabia się coraz bardziej, a nadmiar sił posiadanych pozwala mu bezustannie harcować to pod własną bramką, to pod nieprzyjacielską, a nawet próbować strzelać. Pomoc też na czele z Górą przyczyniła się do naszego sukcesu, nie dopuszczając w pierwszej połowie do większej zdobyczy bramkowej Norwegów, a w drugiej pchając nasz anemiczny początkowo atak do sukcesów. Jeżeli z kolei omówimy pracę naszego napadu, to niewątpliwie lewa strona dalej jest nie wiele warta, gdzie Wodarz przestał w ogóle walczyć, a Wilimowski, ten sławny nasz as, nie ustępuje swojemu partnerowi, jeżeli chodzi o brak skuteczności w grze. Lepsza o wiele była strona prawa z Piontkiem i Piecem. Ich też zasługą były zamieszania podbramkowie pod bramką Norwegów. Walczyli nieustępliwie, a bramka strzelona przez Pieca, była dobrej marki i przyczyniła się ogromnie do podniesienia nastroju wśród graczy i widzów, która teraz nieustannym i ogłuszającym dopingiem towarzyszyła naszej drużynie w jej walce aż do końca gry, gdzie nie tylko wyrównaliśmy, ale mogliśmy może niezbyt zasłużenie nawet wygrać. Wostal nie ma wprowadzić danych na kierownika napadu wielkiego formatu, ale lepszego w Polsce nie ma. Wostal jest szybki i agresywny, jak rozgrzeje się, gra nawet głową, czego zupełnie nie próbuje Wilimowski. Nie zmieniamy Wostala i wszelkie próby z Matyasem czy Szerfkiem świadczyłyby, że kapitan sportowy Kałuża ciągle łudzi się, że ci gracze mogą nabrać szybkości. To jest niemożliwe, ich własności fizyczne na to nie pozwalają. Trzeba zająć się lepiej wyszkoleniem Wostala przez dobrego trenera, któremu nie obce są dobre metody treningu, jakimi mógłby usunąć braki w dotychczasowym systemie gry naszego napadu. Gracze szybcy są arystokracją sportu i tylko takich możemy i musimy brać pod uwagę. Na innych szkoda czasu. Zdajmy sobie sprawę, że nasze sukcesy przychodziły wtedy, kiedy napad nasz posiadał szybkość. Obecnie jesteśmy wolniejsi i wyniki wyraźnie o tym mówią. Jeżeli chodzi o naszą trójkę obronną, to grała na swoim zwykłym przeciętnym poziomie i wymaga stanowczo wymiany na graczy młodszych i silniejszych. Tegoroczny mecz powinien być ich ostatnim. Nie zna-

czy to, że nie oceniamy ich wielkich dotychczasowych zasług, jakie dla sportu polskiego ponieśli. Za to ich centmy, ale dobro drużyny narodowej i prestiż sportu polskiego zmiany tej wymaga.

Jeden wielki brak, jaki nasza drużyna posiada, a dotychczas nikt z nim nie walczy, to słaba gra głową. Żadna klasowa drużyna europejska nie jest na tym punkcie tak słaba, jak polska. Nawet drużyny, które z nami przegrywają. Atak nasz cierpi na chroniczny wstręt do starć powietrznych i czeka tylko na błędy przeciwnika. Doprawdy obraz pożałowania godny. Dopiero kiedy gorączka walki rozgrzeje naszych graczy, wtedy pokazuje się, że i główki wychodzą, ale nie jest to stan umiejętności normalny, ale wysilek ostateczny powodowany ambicją. Obrazki takie wykazują, że można braki te usunąć, ale potrzeba zmienić metody treningu. Nie można graczy uczyć tylko nawet płaskiego passingu, kiedy równocześnie przeciwnik stale gra głową. Przewaga po stronie tych ostatnich wynika oczywiście. Dlatego też zostawić przy treningu dotychczasowe metody, a ćwiczyć tylko start do górnych piłek i precyzyjne ich skierowywanie do własnego gracza. Jest to sprawa zasadnicza i bardzo pilna.

Przebieg meczu był bardzo żywy, przy czym po naszej stronie walczyły jak gdyby dwie drużyny. Ta z pierwszej połowy i ta z ostatniej pół godziny. Ta pierwsza ustępowała doskonale grającym Norwegom, którzy nam w tym okresie strzelili dwie bramki nie bez winy Madejskiego. Ta druga, chociaż w tym samym składzie, zagrała ambitnie, zaczęła walczyć o piłkę nawet w powietrzu i wynik przyszedł sam. Przewaga nasza w tym okresie była tak wielka, że obrońcy stali na polowie boiska. Wyrównaliśmy przez strzały Pieca i Wilimowskiego. Ta ostatnia bramka była 200-ną bramką, jaką nasza reprezentacja strzeliła w dotychczasowych walkach. Mogliśmy nawet wygrać, ale to byłoby niesłuszne. Emocje me-

czu były duże, a dla publiczności, która po pierwszej połowie zrezygnowała z wyniku, nawet radosne. Wyrównanie, a nawet szanse zwycięstwa, były przyjmowane przez nią bardzo żywo, a nawet wybuchowo.

Drużyny walczyły w składzie następującym:

Tipper Johansen; Lasse Marthinsen, O. Holmsen; K. Henriksen, Nils Eriksen, Holmberg; Frantzen, Kvammen, Martinsen, Nordahl, Saetrang.

Madejski; Galecki, Szczepaniak; Dytko, Nyc, Góra; Wodarz, Wilimowski, Wostal, Piontek, Piec I.

Opinie o meczu:

Był to piękny mecz, pełen emocjonujących momentów, grany fair — oświadczył po zawodach prezes PZPN plk. Glabisz.

Norwegowie przeważali poziomem gry, techniką, przemysleniami taktycznymi, wygimnastykowaniem, szybkością reakcji i biegiem, nasi zawodnicy — wytrzymałością i ambicją.

Dlatego wynik jest zasłużony. Całej naszej dzielnej jedenastce należą się słowa podziękowania za ofiarną i ambitną grę. Chłopcy zrobili naprawdę, co mogli.

Gen. Bończa-Uzdowski, honorowy prezes PZPN, jest zadowolony z przebiegu spotkania, ale nie zadowolony z gry naszej drużyny, która zdaniem jego wykazuje wiele luk. Musimy koniecznie szukać młodych graczy i odnowić skład — mówi.

Polaka — Norwegia. Zażarta obrona Polaków



Brat Albert - żołnierz zakonnik

Pod koniec sierpnia bieżącego roku katolickie społeczeństwo Krakowa uczciło wymowną manifestacją 20-tą rocznicę śmierci żołnierza-zakonnika, kryjącego się pod skromnym imieniem brata Alberta.

Mimo ulewnej deszczu zebrała się na rakowickim cmentarzu olbrzymia rzesza publiczności różnych stanów, a nawet wyznań, aby cześć należną oddać temu, co i wiarę w sercu żywił gorącą i prawdziwą miłość Ojczyzny.

O tej potężnej postaci sługi Bożego, który być może już niedługo wyniesiony będzie na ołtarze, wielu z czytelników wie zapewne niewiele. że zaś brat Albert jest naprawdę postacią wielką w naszym narodzie, przeto nakazem chwili obecnej staje się zaznajomienie z nim społeczeństwa, dla którego pracował.

Adam Chmielowski, takie to nazwisko świeckie nosił brat Albert, to potomek starożytnego i dobrze Polsce zasłużonego rodu szlacheckiego Powalów, który w XV wieku przybrał nazwisko Chmielowski.

Urodzony w roku 1846 w Igołomii, powiatu miechowskiego, mimo swego pochodzenia, które czyniło mu dostępnym życie wśród sfer arystokratycznych, Chmielowski chętnie obcował z ludźmi najniższych warstw społeczeństwa, i od lat najmłodszych był opiekunem nędzarzy.

Koleje jego życia, to jak barwny bukiet kwiecisty, w którym kwiat jednej zalety przewyższa swą pięknnością drugi. Starannie wychowany w domu bogobojnych rodziców, w latach najmłodszych kształcił się w szkole kadeckiej w Petersburgu, gdzie swą dzielnością i bystrością umysłu wzbudził podziw zaborczych wychowawców, a nawet zyskał najwyższe odznaczenie, wręczone mu przez cara. Nie przypuszczał wówczas chyba car Wszech-Rosji, że to młode polskie lwiątko, kształcące się w jego szkole wojskowej, zdobytą wiedzę zużytkuje w służbie dla Ojczyzny w walkach o jej wolność. I tak się też stało. Rodzice w obawie, aby jad rusyfikacji nie zatarł młodego serduszka, zdecydowali się nie posyłać Adasia nadal do szkoły kadeckiej, lecz oddali go do prywatnego gimnazjum polskiego w Warszawie, a potem do słynnej Szkoły Rolniczej w Puławach.

W tym czasie wybucha powstanie styczniowe, a Adam Chmielowski, prawy potomek rycerskiego rodu, jest jednym z pierwszych. I sam wstępuje do ochotniczych szeregów i porywa za sobą całą puławską szkołę.

W oddziale Frankowskiego, walczącym w najbliższej okolicy, stał się wzorem męstwa i odwagi tak, że nawet Moskale nazywali go czarownikiem, mówiąc, że kule go się nie inają. W bitwie pod Trojaczyną, wioząc jako adiutant generała Bosaka rozkaz, ciężko ranny w nogę dostaje się do niewoli rosyjskiej. W rosyjskim lazarecie polowym amputowano mu nogę i wstawiono protezę. Dzielny żołnierz znosił bez skargi ogromne bóle, a swym zachowaniem i spokojem wzbudził podziw nawet u wrogów.

Po wyleczeniu i uwolnieniu z niewoli, bohater nasz poświęcił się karierze artystycznej. Pod kierunkiem mistrzów krajowych i zagranicznych kształcił swój talent, zwłaszcza w Paryżu, gdzie słynie ze swych dzieł, jako wybitny i bardzo uzdolniony artysta malarz.

„Brat Albert”. Jedną z ostatnich jego fotografii



głęboką religijność i umiłowanie od lat najmłodszych biedoty, skłania go do poświęcenia się dla tych, których rzesza społeczeństwa chętnie unika. Po wielu jeszcze przeżyciach i szerokiej działalności charytatywnej, zakłada ten żołnierz - artysta skromne swym imieniem, ale wielkie w swym celu Zgromadzenie Zakonu Braci, którzy od jego zakonnego imienia zwą się albertynami. I tu zabłysła jego moc ducha i świętobliwość. Wszyscy, tak moi, jak i maluczcy, chylą głowy przed skromnym zakonnikiem, co dla miłości bliźniego siebie samego poświęcił. Stukając drewnianą protezę, tym najwymowniejszym świadectwem

jego walk o wolność, zniewalał swym ujmującym obejściem wszystkich, zyskując ich dla miłosierdzia.

Aczkolwiek sterany życiem odszedł już od nas brat Albert, to dzieło jego rośnie i swą potęgą przemawia do serca każdego.

Niewątpliwie, ten prawy żołnierz Chrystusa i Ojczyzny, jeśli znajdzie się na ołtarzach, stanie się patronem wojska polskiego jako wzór prawości charakteru i nieustraszonego męstwa, co płomieniem jasnym wystrzeli z serca szczerze Ojczyźnie oddanego.

Niech ta wielka postać skromnego zakonnika, tak aktualna dla naszych czasów, będzie dla wielu wzorem i świadectwem, że Polak zawsze był gotów do obrony wiary i Ojczyzny, tych dwóch bezcennych klejnotów, przekazanych nam w spuściznę po przodkach.

Kozłowski Władysław,
st. sierżant



„Ecce Homo” — obraz namalowany przez brata Alberta

Współpraca domu i szkoły

W związku z rozpoczęciem roku szkolnego warto zwrócić uwagę na bardzo ważny wychowawczy czynnik, który posiada ogromny wpływ na kształtowanie charakteru dziecka i jego postępy w nauce. Czynnikiem tym jest współpraca domu i szkoły.

To też nie możemy się ograniczyć jedynie do opieki domowej, musimy współpracować ze szkołą. Nauczyciel powinien być przez nas dokładnie zapoznany z dzieckiem i jego trybem życia, gdyż wtedy będzie miał skuteczny wpływ na wychowanie dziecka. Szczerość w stosunku do nauczyciela i stosowanie się do jego poleceń pozwolą nam nieraz poprawić błędy w wychowaniu.

My, rodzice, musimy pamiętać o tym, że często przeceniamy własne dzieci i popisujemy się nimi. To wbija dzieci w dumę, stają się zbyt zarozumiałe. Dobrze więc jest utrzymywać kontakt ze szkołą nie tylko dlatego, że mamy obowiązek to czynić, ale też dla własnego dobra i dla dobra dzieci.

Pierwszym i podstawowym warunkiem współpracy domu ze szkołą jest urabianie charakteru dziecka. O sposobie wpływania na charakter dziecka, z braku miejsca, szczegółowo mówić nie będę. Natomiast zaznaczam, że można uzupełnić kształcenie charakteru dziecka przez wpojenie mu zaufania do osoby nauczyciela.

Rodzice powinni dziecku wyjaśnić, że nauczyciel jest zastępcą ojca, że należy mu się ten szacunek, którym winno dziecko darzyć rodziców. Rodzice muszą zawsze wobec dzieci wyrażać się o szkole i nauczycielu z należytym poważaniem i sympatią. Wszelkie bowiem pouczenia nauczycielstwa będą padały w próżnię, jeśli dziecko z domu nie wyniesie odpowiedniego nastawienia do wychowawcy, który spełnia z poświęceniem szczerą i ciężką misję społeczną.

Rodzice powinni nie tylko dziecko odpowiednio pouczać, ale też sami brać czynny udział w zebraniach szkoły, w jej pracach organizacyjnych, w manifestacjach patriotycznych szkoły, w jej uroczystościach, w jej radościach i smutkach.

Dziecko, które wie o tym, że rodzice stale interesują się szkołą, pamięta o tym, że musi być punktualne, że nauczycielowi należy mówić prawdę, że powinno być wobec szkoły lojalne. Pilność, punktualność i lojalność dziecka są prostym odzwierciedleniem stosunku rodziców do szkoły, są też skutkiem starannego i sumiennego wychowania.

Rodzice powinni też wejść w szczegóły pracy domowej dziecka. Stale ją kontrolować i dbać o to, by dziecko miało pomoce naukowe, które są potrzebne do należytego jej wykonania. Matka niech stale pyta dziecko, czy zrobiło zadanie, czy nauczyło się wierszyka, niech zobaczy, czy książki i zeszyty leżą na swoim miejscu, tak, aby dziecko dopiero rano nie musiało szukać przyborów szkolnych. To wyrobi w nim poczucie odpowiedzialności i obowiązkowości.

Rodzice muszą też często mówić z uznaniem o ludziach wykształconych; podnosić wartość nauki i jej społeczne znaczenie. Jest to jeden z najlepszych sposobów wzbudzenia w dziecku zamiłowania do nauki.

Pikoń Władysław, ogólnomistrz

Przepiękne, w czarującą szatę zieleni i kwiecica przybrane wiosenne dni m i n ę ł y. Przeminięły również, wierne przyrodzonemu porządkowi rzeczy, ciepłe i długie dni letnich miesięcy. Przeżyliśmy je w mrówczej pracy, wśród intensywnych ćwiczeń letnich, przeplatanych wyczynami sportowymi tudzież różnego rodzaju imprezami natury sportowej. Powab i uroda letnich miesięcy, ich długie i ciepłe dni, życiodajne promienie słońca — oto czynniki natury przyrodzonej, które absorbowały nas w służbie od świtu do zmroku. Czasu na własną naukę mieliśmy w tym okresie bardzo mało. Krótki wieczorny czas był niezbędny na należyty wypoczynek po całodziennym ruchu i „gonitwie“. Zresztą piękne wieczory lata nie pozwalały siedzieć w koszarach, bo swym urokiem nęciły i wywabiły nas to tu, to tam, na różne spacerki i t.p. Systematyczną pracę nad sobą, pracę nad pogłębianiem naszych wiadomości ogólnych, odkładaliśmy na później — na jesień i zimę. Czas ten już N A D S Z E D Ł. Już czas rozpocząć systematyczną pracę pozasłużbową — pracę n a d s o b ą. O tej pracy dużo się już pisało, wiele razy zachęcało i ciągle się jeszcze przypomina.

Młodość szybko minie, przeminie również szybko służba wojskowa, ale czeka nas jeszcze wiek późniejszy, w którym jednakże borykać się nam trzeba będzie z egzystencją, z utrzymaniem licznej nieraz rodziny, z uzyskaniem posady cywilnej. W większości wypadków zadecyduje o naszej dobrej przyszłości wykształcenie, o które zawsze w pierwszym rzędzie pytać nas będą.

O ile nie mamy możliwości uczęszczać zbiorowo na wieczorne kursy dokształcające, to uczmy się sami, łącząc się po kilku przy jednym stole. Praca zespołowa jest zawsze lepsza od indywidualnej, oddziaływanie więcej zachęcająco, wzbudza ucziwą koleżeńską rywalizację i bez wątpienia, przez wymianę wspólnych myśli, zdań, przez wzajemną pomoc, osiąga się ładne wyniki w pracy samokształceniowej.

W końcu mego artykułu chcę rzucić następującą propozycję w odniesieniu do zimowych prac samokształceniowych. Pożądaną byłoby rzeczą, by w każdym korpusie podoficerskim zorganizować, między innymi, sekcję kulturalno-oświatową. Praca tej sekcji wyglądałaby w ten sposób, że przynajmniej raz w tygodniu wygłaszałiby człon-

kowie tej sekcji referaty na różne zagadnienia i tematy jak najwięcej aktualne. Każdy z członków sekcji musiałby opracować pisemnie jeden lub dwa tematy najmniej półgodzinnej pogadanki. Kierownictwo sekcji kulturalno-oświatowej rozdzielałoby prace pomiędzy członków do wyboru względnie, według uznania, narzucałoby członkom odpowiednio dobrane tematy. Czas na przepracowanie danego tematu byłby dokładnie określony. Pożądaną byłoby rzeczą, by na opracowany referat odpowiadał inny członek (nawet dwóch) koreferatem. Koreferent otrzymywałby ten sam temat do opracowania co i referent. Korzyści z tego są te, że dany problem opracowuje nie jeden, lecz dwóch czy więcej członków sekcji, a tym samym dane zagadnienie jest przepracowane więcej dokładnie i szczegółowo i wszyscy słuchacze, przez dyskusję choćby dwóch czy trzech członków, odnoszą więcej wiadomości z omawianego zagadnienia, więcej go sobie utrwalają w zapamiętaniu i urabiają sobie pewien więcej realny pogląd. Po głosie koreferenta odbywa się wolna dyskusja.

W ocenie przepracowanego zagadnienia pisemnie należałoby brać pod uwagę nie tylko samą rzeczowość problemu, ale również stronę stylistyczną. Każdy z członków sekcji zapozna się z wielu zagadnieniami, które może dotąd były mu obce lub mało znane. Projektowana sekcja kulturalno-oświatowa zmuszałaby członków do pracy, dając im jednocześnie duże korzyści w nabywaniu niezbędnych wiadomości z nauki o Polsce współczesnej, z historii, geografii, literatury i tak dalej.

Na kierownika proponowanej sekcji poprosić można oficera oświatowego, względnie instruktora oświaty i propagandy KOP. Jeden i drugi chętnie przyjmą tę funkcję i nie poskąpią zapewne cennych wskazówek, wiadomości i fachowej porady.

Kończę ten artykuł w szczerym przekonaniu, że nasi panowie prezesi, doceniając wielkie znaczenie pracy samokształceniowej, w wielkiej trosce o należyty rozwój umysłowy korpusu podoficerskiego, kierując się sami długoletnim doświadczeniem życia — ułatwią młodszemu kolegom pracę nad sobą przez odpowiednią organizację w tym kierunku i przez swoją interwencję u właściwych przełożonych.

Odnośnie proponowanej sekcji proszę kolegów o wypowiedzenie się.

Bieszczad Ludwik kapral K.O.P.

Zasadzka



Od razu porządnie

Życie wykazuje, że aby dobrze dzieło wykonać, trzeba je dobrze zacząć. Błędy, popełnione na początku, są kulą u nogi aż do końca. Dlatego, żeby praca oświatowa na strażnicy szła dobrze i wydała pożądane owoce, dowódca strażnicy powinien pilnować się, aby nie popełniać błędów właśnie w pierwszych już dniach okresu wyszkoleniowego.

Jakież to błędy w pracy oświatowej na początku okresu wyszkoleniowego zdarzają się najczęściej?

Najczęstszym i najgroźniejszym błędem jest odwlekanie. Zdarza się, że dowódca strażnicy pracę oświatową zaczyna dopiero w drugim, trzecim czy czwartym tygodniu okresu wyszkoleniowego. Dlaczego? Bo miał, jego zdaniem, pilne i ważne prace inne. I oto zanim odwalił te „pilne i ważne“, upłynął miesiąc. A potem głowi się: „trzeba

zacząć oświatę... tyle zaległości... a tu inspekcja lada dzień nadjedzie...".

W takich wypadkach dowódca strażnicy albo przeleci przez materiał zaległy po łebkach w ciągu paru dni, albo go w ogóle opuszcza i zaczyna pracę oświatową od środka programu. Nie trzeba dowodzić, że tak jedno, jak drugie jest złem, które będzie się mściło przez cały czas nauczania i wychowania, aż do końca okresu, aż do egzaminu włącznie. A wszystko to dlatego, że rozpoczęto pracę oświatową z kilkutygodniowym opóźnieniem.

Trzeba więc już dzisiaj — w przededniu nowego, zimowego okresu — mocno sobie powiedzieć, że nie ma w wojsku podziału na prace pilne i niepilne, ważne i nieważne. Wszystko, cokolwiek rozkaz nakazuje, jest i pilne i ważne i wszystko to w wyznaczonym czasie bezzwłocznie i bezwzględnie należy wykonać. Podkreślam — bezzwłocznie i bezwzględnie. A więc od pierwszego dnia aż do ostatniego — jak w zegarze.

Może zdarzyć się wypadek, że godzina zajęć oświatowych ze względów bardzo ważnych (*vis maior*) zostanie przesunięta, ale nie może być wypadku, żeby godzina zajęć oświatowych przepadła w ogóle. Przy tym należy pamiętać, żeby godzinę przesuniętą odrobić jak najprędzej — jutro, pojutrze, a nie za tydzień czy dwa tygodnie.

Zdarza się, że dowódca strażnicy, choć zacznie pracę oświatowo-wychowawczą w czas, to na początku nie przykłada się do pracy tej jak należy. Pierwsze tygodnie — byle jak. Potem się wezmę solidnie i postawię to porządku. Jest to błąd bardzo niebezpieczny, to „potem” nieraz ciągnie się aż do końcowego egzaminu. A zresztą gdy to „potem” i wcześniej nastąpi, nie wiele już pomoże — i czasu mało i, co najważniejsze, żołnierze przyzwyczaili się pracę oświatową lekceważyć, a odzwyczaić przyzwyczajonego nie łatwo.

Trzeba więc koniecznie pracę oświatową postawić porządnie od razu. Trzeba od razu każdą godzinę tej pracy rzetelnie przygotować, trzeba od razu wyłowić żołnierzy najsłabszych (półanalfabetów) i przydzielić im opiekuna, trzeba od razu rozpocząć propagandę czytelnictwa gazet i książek, trzeba od razu zorganizować zajęcia świetlicowe, itp.

Bywa też i tak, że dowódca strażnicy zajęcia oświatowe i w terminie i dobrze zaczął, systematycznie i starannie je prowadzi, ale nigdzie tego nie notuje. Oczywiście, w tym wypadku krzywdzi dowódca strażnicy przede wszystkim sam siebie. Dlatego o zapiskach tych radzę pamiętać i dokonywać je zaraz po godzinie zajęć oświatowych. A, że strażnice nie prowadzą dzienników lekcyjnych — zapiski te należy prowadzić w zwyczajnym, odpowiednio porubrykowanym zeszycie. Przy tym wpisywać należy każde zajęcie oświatowe, a więc, nie tylko lekcje Z. S. P., ale i wspólne czytania książek czy gazet, pogadanki itd. Zeszyt ten powinien być dokładnym i pełnym obrazem pracy oświatowo-wychowawczej na strażnicy.

Słowem od razu porządku! Oto hasło, którym wszyscy powinni rozpocząć nadchodzący, zimowy okres wyszkoleniowy. Kto ten okres tym hasłem zacznie, ten go na pewno szczęśliwie i pożytecznie przepracuje. A po pięciu miesiącach ze spokojem i zadowoleniem wiosennym powietrzem odetchnie, widząc, jak bardzo wychowankowie jego stali się lepsi, wartościowi, a przez to samo i służba była lepiej pełniona.

Adolf Olechnowicz

Z życia K. O. P.

PRZEBIEG OBCHODU ŚWIĘTA KOP NA TERENIE POWIATU DZISIEŃSKIEGO

Spółczesność miasta Głębokie, stolicy powiatu dzisieńskiego, obchodziło uroczystie święto 14-lecia KOP. W dniu 15.X bieżącego roku wieczorem żołnierze KOP w Berezwezu, w świetlicy żołnierskiej, przybranej w zieleni i chorągwie o barwach państwowych i KOP, wysłuchali przemówienia dowódcy oddziału KOP, który w krótkich żołnierskich słowach omówił historię powstania KOP przed 14-tu laty, oraz ogólny dorobek żołnierza KOP w przeciągu tego okresu. Z kolei odczytany został pierwszy rozkaz dowódcy KOP z roku 1924. Następnie bracia żołnierska KOP razem ze swoimi dowódcami odśpiewała pieśń żołnierską KOP „Trzymamy straż” i na zakończenie modlitwę wieczorną.

Tegoraz wieczoru w kasynie podoficerskim odbyła się herbatka dla rodzin podoficerskich.

Dnia 16.X b. r. odprawione zostało w kościele parafialnym za pomysłnością Ojczyzny i dalszej służby KOP uroczyste nabożeństwo. W nabożeństwie wzięli udział żołnierze KOP, przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, policja, nauczycielstwo, młodzież szkolna i poszczególne organizacje przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego z chorągiewkami oraz rzesze wiernych. Po nabożeństwie podniósł kazanie wygłosił do żołnierzy KOP i wiernych ks. dziekan Zienkiewicz Antoni, podkreślając zasługi żołnierzy KOP dla społeczeństwa pogranicza oraz życząc im dalszej owocnej pracy ku chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Po kazaniu zebrani odśpiewali „Boże, coś Polskę”.

Przed kościołem w dwuszeręgu ustawili się: żołnierze KOP, młodzież szkolna z nauczycielstwem, poszczególne organizacje z chorągiewkami, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, ze starostą powiatu i burmistrzem na czele, oraz kilkutyśięczna rzesza wiernych. Wśród ogólnej ciszy społeczeństwo za pośrednictwem przedstawicieli władz i organizacji społecznych, złożyło wyrazy swego serdecznego uczucia i wdzięczności KOP na ręce miejscowego dowódcy garnizonu. Dzieci szkolne wręczyły Mu wiązanki kwiatów oraz obrzuciły kwiatami żołnierzy KOP, maszerujących w powrotnej drodze z kościoła do koszar.

Wieczorem żołnierze KOP w świetlicy żołnierskiej wysłuchali przemówienia dowódcy KOP, nadawanego przez Polskie Radio, oraz wesołej wieczornicy żołnierskiej. Również w poszczególnych świetlicach młodzież urządziła wieczorem zabawy ludowe pod hasłem: „Żołnierze KOP w gościnie u młodzieży”.

Żołnierze KOP w Berezwezu z okazji święta KOP złożyli pewną kwotę na dożywianie biednych dzieci, oraz na potrzeby kościoła parafialnego w m. Głębokie. Niezależnie od tych ofiar, żołnierze KOP opiekują się trzema szkołami na terenie gminy Głębokie, gdzie z okazji święta KOP poszczególne szkoły otrzymały różne pomoce naukowe i podręczniki szkolne dla najuboższych dzieci.

Również uroczystie obchodzony był dzień święta KOP na terenie całego powiatu dzisieńskiego. Gdzie tylko znajdują się oddziały KOP i strażnice, wszędzie przedstawiciele miejscowego społeczeństwa składali życzenia dla KOP. Odprawione też zostały nabożeństwa w kościołach i świątyniach innych wyznań, oraz zorganizowano zabawy ludowe.

Józef Tryjankowski, sierżant

Patrol



Obchód winobrania w Zaleszczykach



Plaża słoneczna w Zaleszczykach

Tradycyjnym zwyczajem w Zaleszczykach odbyła się uroczystość winobrania.

Obchód rozpoczęto pogadanką radiową, wygłoszoną przez prof. Schoertza, po czym odbyło się uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez ks. proboszcza Adamskiego. Podczas nabożeństwa kazanie wygłosił ks. Węglowicz.

Uroczystość dożynek zaszczylił swą obecnością wojewoda tarnopolski, Malicki. Po odegraniu hymnu narodowego piękne przemówienie wygłosił burmistrz Hofman, po czym rozpoczął się niezwykle barwny pochód grup regionalnych.

Pochód otwierały wozy podolsko-pokuckiego Związku Posiadaczy Sądów, jedynej na Podolu organizacji winiarzy.

Szczególnie barwnie przedstawiał się pierwszy wóz, przybrany owocami i kwiatami, z ułożonym z różnych gatunków emblematem Orła Białego. Wóz ten pochodził z winnicy w Koszylowcach, własności p. Modzelewskiej, znanej propagatorki przemysłu ludowego.

Bardzo oryginalny był wóz ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego w Wysuczki, posiadacza największej winnicy w Polsce.

Jak żywe kwiaty przesunęły się przed oczami widzów robotnicy i robotnicy z winnicy p. Geringera z Miłowic, niosący narzędzia swej pracy, a więc motyki, sekatory oraz przyrządy do opryskiwania.

Ubrany winogronami kajak był jakby przypomnieniem, że większość winnic leży na zboczach jarów dnestrowych. Również bogato i pięknie zaprezentowały się wozy panów: Bohoslewicza, inż. Wielowiejskiego z Drohicówki oraz doktora Kokurewicza z Horoszowej. Wóz p. hr. Łosiowej z Torskiego ugiął się pod ciężarem kiści przepięknych winogron.

Z pieśnią na ustach przedelfowały wszystkie te grupy przed trybuną wojewody, na którego ręce złożono wieniec dożynkowy, jako symbol zakończenia zbiorów.

Gminy powiatu kopyczyńskiego oraz Jazłowiec i Lisowce przedstawiły również inne bogactwa Podola, mianowicie złotą pszenicę i kukurydzę, które to rośliny przeważają w uprawie polnej.

Winnice w Zaleszczykach



Pracownicy monopolu tytoniowego z Jagielnicy niosły przepiękny i oryginalny wieniec z orlem, ułożonym z liści tytoniowych.

Na zakończenie winobrania przemówił wojewoda Malicki, podkreślając, że uroczystość winobrania w Zaleszczykach jest stwierdzeniem potencjału pracy Podola w tym kierunku.

W tym roku obchód winobrania był jakby bardziej uroczysty, bardziej radosny, ponieważ zbiegł się z momentem historycznym wkroczenia wojska polskiego na Śląsk zaolzański.

kap.

Informator

(J.) Stały prenumeratorka Witek. — a) Dane eo do prawa otrzymania „medala pamiątkowego za wojnę” znajduje Pan w Dzienniku Rozkazów Nr 32/28. b) Prawo do noszenia pióra na czapce rogatywce i peleryny przysługuje Panu na warunkach, podanych w Dzienniku Rozkazów Nr 2/36, str. 16, pkt. 4 i 5.

(J.) Kapral Now. Edmund, Lubawa. — Komendant garnizonu może zabronić noszenia poza służbą własnego umundurowania. Dziennik Rozkazów Nr 2/36, punkt 18, zezwala podoficerom od sierżanta wzwyż.

(J.) Plutonowy Tomaszewski Jan, Baranowice, ul. K. Chodkiewicza 83, m. 7. — Dokładnych informacji udzieli Panu Instytut Oświaty Pracowniczej, Warszawa, ul. Wilcza 47/49, m. 5.

(J.) „K. F. 1”. — Potrzebne dane znajdzie Pan w Dzienniku Rozkazów Nr 9/34, poz. 182.

(J.) Starszy majster wojskowy Böffinger Antoni, Stryj. — Prospekt kursów otrzyma Pan w Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektryki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda, Warszawa, ul. Mokotowska 6.

(J.) Plutonowy Donsieńko G., Warszawa. — Katalog może Pan nabyć w wytwórni krajowej J. Malanowski, Warszawa, ul. Królewska 37.

(J.) K. B., Wołkowysk. — Będzie Pan miał prawo praktykowania z wyjątkiem leczenia chorób zakaźnych, po zgłoszeniu się u lekarza powiatowego. Może Pan również uzyskać etat w samorządzie.

(J.) Starszy sierżant Chęć Wojciech, Równe. — Podanie w sprawie przyjęcia proszę wnieść do Szefa Departamentu Zdrowia Ministerstwa Spraw Wojskowych, drogą służbową.

(J.) „M-ko. W. 121”. — Może Pan ubiegać się o zezwolenie na zawarcie związku małżeńskiego. Potrzebne dane znajdzie Pan w Dzienniku Rozkazów Nr 29/28, str. 329.

(J.) Plutonowy Rybczyński Andrzej, Hrubieszów. — W myśl warunków, podanych w Dzienniku Rozkazów Nr 32/28, „medal dziesięciolecia” nie przysługuje Panu.

(J.) Ogniomistrz E. G. — „Krzyż walecznych” nie daje prawa pierwszeństwa w przyjęciu dziecka do gimnazjum państwowego. Dzieci funkcjonariuszów państwowych placą połowę taksy szkolnej. Całkowite zwolnienie od opłat może nastąpić w wypadku ubóstwa, przy zadawalających wynikach w nauce.

(J.) B. C., Luck. — a) Jeżeli dłużnik posiada realność w kraju, może Pan dochodzić pretensji na drodze sądowej. Wексел należy wypełnić z datą płatności na 1—2 dni przed wniesieniem sprawy do sądu. Jeżeli dłużnik realności w kraju nie posiada, to może Pan ścigać dłużnika tylko w tym wypadku, jeżeli z danym państwem — gdzie dłużnik przebywa — sprawa wekslowa jest uregulowana specjalnym traktatem; b) Kwaterę służbową można otrzymać tylko w miarę możliwości służbowych.

(J.) Młodszy majster wojskowy Wojtyna, Sambor. — Oksydowanie sprzętek uskutecznia się systemem galwanicznym, który wymaga wielu różnorodnych przyrządów. Oksydowanie wykonywają fabryki. O dokładny przepis zwrócić się proszę do firmy Wiśniewski, Szarejski i Stuckin, Warszawa, Stawki 51-53.

(J.) Kapral Pop Jan, pułk ułanów w Brodach. — Można wnieść odpowiednie podanie do Wojskowego Instytutu Geograficznego, załączając świadectwa szkolne oraz zaświadczenia. Gołosłowne twierdzenie, że się ma zdolności, nie wystarcza.

(J.) M. C. 20, Rzeszów. — Projekt ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym został opracowany. Danych, o które Pan zapytuje, na razie w formie definitywnej podać nie możemy. W sprawie należenia do związków ukaże się specjalny rozkaz i do tego czasu należy się wstrzymać z wpisywaniem się na członków.

(J.) Plutonowy Jan Dmochowski, Wilno, ul. Kalwaryjska 116/3. — Kandydaci na kursy rzemieślnicze, organizowane przez Tow. Wojsk. Techn. w Warszawie, Aleja Róż 8, muszą posiadać ukończoną szkołę dokształcającą zawodową z 3-letnią praktyką lub ukończoną szkołę rzemieślniczo-przemysłową. Kurs trwa 1 rok, bezpłatny.

(J.) Plutonowy Dzierżanowski B., Suwałki. — Adresu pułkownika Przybyłko Aleksandra z braku danych ewidencyjnych podać nie możemy.

(M.) „J. P.”, Równe. — Nie znamy uprawnień, związanych z ukończeniem kursu. Wyjaśnienie można otrzymać tylko przy raporcie.

Podoficer zawodowy-kandydatem na posła do Sejmu R. P.



W 46 Okręgu Wyborczym (Wilno), została zatwierdzona kandydatura starszego sierżanta zaw. Kaszubskiego na posła do Sejmu R. P.

Fakt ten — jako pierwszy w Polsce odrodzonej, by podoficer zawodowy kandydował na posła do Sejmu — uważam za słusne podać do wiadomości korpusu podoficerskiego sił zbrojnych państwa, jako szczególny zaszczyt, zwłaszcza dla korpusu podoficerów garnizonu Wilno.

Starszy sierżant Stanisław Kaszubski

Zaobserwowane obawy sympatii do starszego sierżanta Kaszubskiego w szerokich kołach społeczeństwa miasta Wilna, każą przypuszczać, że starszy sierżant Kaszubski zostanie wybrany w głosowaniu, jako drugi poseł z tego okręgu. (Pierwszym kandydatem z Obozu Zjednoczenia Narodowego jest p. generał brygady Skwarczyński).

Starszy sierżant Kaszubski Stanisław jest znany na terenie tutejszego garnizonu jako długoletni prezes reprezentacyjnego kasyna podoficerów zawodowych garnizonu Wilno, lub korpusu podoficerów swego pułku, gdzie dał się poznać jako świetny organizator i pracownik. Znany też jest na terenie wileńskiego okręgu Związku Podoficerów W. P. w stanie spoczynku, gdzie powstała i wyszła inicjatywa wystawienia go, jako kandydata na posła do Sejmu, bardzo serdecznie przyjęta zresztą przez ogół podoficerów zawodowych garnizonu wileńskiego.

Starszy sierżant Kaszubski Stanisław jest urodzony w 1899 roku. Posiada średnie wykształcenie, służy w wojsku jako ochotnik od 4.XI.1918 roku, biorąc z miejsca chrzest bojowy w obronie Lwowa.

W wojnie polsko-rosyjskiej brał udział w walkach o Wilno, Dźwińsk i Kijów, nie licząc już mniejszych bojów i potyczek, oraz w kontrofensywie sierpniowej znad Wieprza na: Białystok — Sejny — Lida — Mińsk.

Za waleczność w tych bojach został odznaczony „krzyżem walecznych”.

W czasie pokojowej pracy został odznaczony brązowym „krzyżem zasługi” za działalność na polu społecznym.

Walory osobiste znamionują starszego sierżanta Kaszubskiego jako człowieka o wyrobionym i stałym charakterze, oraz bardzo ukladnym wobec otoczenia. Powszechnie lubiany przez podoficerów i poważany w garnizonie jako bardzo dobry patriota i pracownik na niwie społecznej.

M. Nawrot, starszy sierżant

Ogólnopolski podoficerski drużynowy turniej szachowy w Łodzi

W dniach od 10 do 17 grudnia roku bieżącego w garnizonowym ognisku podoficerskim w Łodzi, rozegrany zostanie II podoficerski drużynowy turniej szachowy o mi-

strzostwo wojska i „Wiarusa” i związaną z tym turniejem nagrodę przechodnią pana ministra spraw wojskowych.

Rozgrywki o powyższą nagrodę rozegrane zostaną po raz czwarty, bowiem trzykrotne rozgrywki odbywały się na turniejach międzygarnizonowych, pierwszy raz w Warszawie w roku 1936, drugi w styczniu 1937 roku we Lwowie, oraz czwarty — na I ogólnopolskim turnieju w Poznaniu w roku ubiegłym, w którym jak wiadomo udział wzięło dziesięć zespołów.

Drużyny mistrzowskie Okręgów Korpusowych i Marynarki Wojennej, które chcą wziąć udział w powyższym turnieju, proszone są o nadsyłanie zgłoszeń najpóźniej do dnia 15 listopada roku bieżącego.

Zgłoszenia te należy kierować bezpośrednio do redakcji „Wiarusa”, z uwzględnieniem nazwisk zawodników, gdyż jest to potrzebne celem wysłania przez WINO pism służbowych do poszczególnych dowódców o udzielenie urlopów okolicznościowych na czas trwania rozgrywek.

Drużyna mistrzowska, która ma reprezentować dany OK czy też Marynarkę Wojenną na turnieju ogólnym wojska i „Wiarusa”, w zasadzie powinna składać się z najlepszych graczy tego OK.

Dlatego też dobór graczy do tej drużyny jest dowolny, z zachowaniem przepisów, zawartych w § 1 i § 2 niżej ogłoszonego regulaminu turniejowego.

REGULAMIN

§ 1. W turnieju o podoficerskie drużynowe mistrzostwo szachowe wojska i „Wiarusa” mogą brać udział wyłącznie podoficerowie zawodowi i nadterminowi służby czynnej.

§ 2. W turnieju o podoficerskie drużynowe mistrzostwo szachowe wojska i „Wiarusa” mogą brać udział drużyny podoficerskie, zgłoszone przez poszczególne kasyna (ogniska garnizonowe, stacjonujące na terenie swoich OK, których drużyny zdobyły mistrzostwa w rozgrywkach międzygarnizonowych).

§ 3. Drużyna biorąca udział w turnieju, składa się z 4 zawodników plus jeden rezerwowy, z podaniem (zaznaczeniem) kolejności, w jakiej będą grać od 1—4 szachownicy.

Organizacja drużyn turniejowych należy do zarządów kasyn podoficerskich (ognisk), których drużyny zdobyły mistrzostwa swoich OK.

§ 4. Tytuł „podoficerskiej mistrzowskiej drużyny szachowej wojska i „Wiarusa” na rok 1938” zdobywa ta drużyna, która w rozgrywkach osiągnie największą ilość punktów.

W razie uzyskania równej ilości punktów przez dwie lub więcej drużyn, zwycięska zostaje ta drużyna, która ma mniej przegranych partii.

Gdy i taki stosunek uzyskają dwie lub więcej drużyn, o zwycięstwie decydują dodatkowe rozgrywki między tymi drużynami.

§ 5. Turniej powyższy i rozgrywanie partii turniejowych musi być przeprowadzone na zasadach przepisów gry szachowej Polskiego Związku Szachowego.

§ 6. Rozgrywanie spotkań między poszczególnymi drużynami jest jednokolowo, to jest każdy gracz, grający na swojej szachownicy — gra jedną partię ze swoim partnerem z tejże szachownicy.

§ 7. Koszty przejazdów i wyżywienia na turnieju pokrywają kasyna (ogniska) podoficerskie — do którego macierzyście drużyna mistrzowska należy.

E. Dedek, sierżant

Kącik filatelisty

POCZTA „STRATOSFERYCZNA” BĘDZIE ZWROCONA NADAWCOM

Ministerstwo Poczty i Telegrafów informuje, iż przesyłki pocztowe, przesyłane przez filatelistów do obozu stratosferycznego w dolinie Chocholowskiej celem odbycia lotu stratosferycznego, zostały skierowane do urzędu pocztowego Warszawa 1, skąd po opatrzeniu ich datownikiem urzędu i specjalną pieczęcią, wskazującą na nie-dojście do skutku lotu, zostaną doręczone adresatom.

OZDOBNE KARNETY FILATELISTYCZNE NA 11 LISTOPADA

Ministerstwo Poczty i Telegrafów wydaje na 11 listopada bieżącego roku ozdobne karnety, które zawierać będą znaczki pocztowe „serii historycznej”, wprowadzone do obiegu z dniem 11 listopada 1938 roku z okazji 20 rocznicy odzyskania niepodległości.

Zamówienia oraz wpłaty należności, na złotych blankietach rozrachunkowych, za te karnety przyjmować będzie do dnia 10 listopada bieżącego roku urząd pocztowy Warszawa 1 (dział filatelistyczny). Zamówione karnety będą dostarczone najpóźniej do końca listopada 1938 roku.

R a d i o

AUDYCJA ŻOŁNIERSKA „ZŁAMANY KARABIN“

W dniu 17 października bieżącego roku w ramach, organizowanych przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy Ministerstwa Spraw Wojskowych, nadano w zasięgu ogólnopolskim audycję żołnierską pod tytułem „Złamany karabin“ pióra W. Szmidli, z muzyką kapitana A. Kowalskiego.

Wykonawcami słuchowiska, głównymi wykonawcami, byli — po raz pierwszy w audycji żołnierskiej — dzieci szkół powszechnych oraz chór harcerski.

Trzeba przyznać, że działwa — element niezwykle trudny do prowadzenia, przed mikrofonem — spisała się niezwykle dobrze ku zadowoleniu kierownictwa audycji i ogromnej rzeszy słuchaczy wojskowych i cywilnych.

Audycję prowadził kapitan J. Ciepeliowski, który w swej zapowiedzi podkreślił niezwykle życzliwy i serdeczny stosunek działwy do wojska. Po dziecinności, wzruszająco, sercem odczuta przez nich strata karabinu — mówił kapitan Ciepeliowski — powoduje natychmiastowy odruch: ofiarność na rzecz zakupienia wojsku jednego karabina.

Dając w 93-iej audycji żołnierskiej słuchowisko „Złamany karabin“ — kierownictwo audycji wojskowych oraz autor mieli na celu spowodowanie: silniejszego sprężenia żołnierza z ukochaną mu bronią — karabinem i większego poszanowania go.

Wszak niejedyn z tych karabinów, tak często przez żołnierza nie szanowany i niedoceniany, jest ofiarą nieraz ciężką, bo zakupiony z groszowych składek dzieci, które potrafią odmówić sobie najmilszych uciech, aby tylko przyczynić się do powiększenia uzbrojenia wojska.

Niejedyn żołnierz, który na to nie zwrócił uwagi, po tej audycji powinien inaczej niż dotychczas patrzeć na swój karabin i jak rzecz najcenniejszą, często dar młodych serc polskich — silnie i jeszcze pewnie trzymać go w swoich rękach.

W słuchowisku „Złamany karabin“ dzieci postanawiają ofiarować wojsku jeden karabin, wychodząc z prostego założenia, że „karabin zepsuty, to na wojnie tyle, co nic“.

„Muszę kupić wojsku jeden karabin — komentują mali zapalczyki — bo wojsko też o nich pamięta, a mogłoby nie! I dlatego, że teraz w wojsku jest o jeden karabin mniej, więc gdyby tak trzeba na wroga, to z czym by poszedł...“

„Muszą kupić, bo to ich sprawa, oni też muszą myśleć o wojsku, teraz, a nie tylko dopiero wtedy, gdy dorosną i powołają ich do służby lub na wojnę...“

— Ale skąd wziąć pieniędzy? — padają trwożliwe pytania.

— A może wojsko nie przyjmie? — bo inni to karabiny maszynowe i czołgi darują.

— Gdyby tak więcej szkół wszystkie, a jest ich w Polsce 30 tysięcy...“

I realizują z całym rozmachem, bo dzień, w którym wręczą go wojsku, święto pułkowe, zbliża się. Muszą jeszcze, bo tak sami postanowili, naprawić szosę, która prowadzi do koszar, a na której to stało się owo nieszczęście — karabin złamał się. Więc żeby się to nie powtórzyło, znoszą sami kamienie z pól i zasypują nimi doły.

Przykładem swoim podawali starszych — szosa została naprawiona, oni zarobili pieniądze na kupno karabinu, a wojsko maszeruje dziś po dobrej drodze.

Patrząc na prace dzieci w studio, na ich rozpromienione twarze, czuło się, że ci młodzi aktorzy nie tylko siebie, ale i serca swoje oddali na usługi mikrofonu.

Wpatrzeni w kierującego nimi w studio oficera, zasugerowani mundurem, nabrali pewności siebie i z zacięciem żołnierskim śpiewali co słychać w pierślach piękną piosenkę A. Kowalskiego:

Książkę i karabin

Kocha każdy z nas

Dzieci i żołnierze, dzieci i żołnierze,
Służą Polsce wraz.

I grali swe role. Nie, oni nie grali — oni przeżyli akcję słuchowiska nie jak wykonawcy przed mikrofonem, ale jak uczestnicy prawdziwego zdarzenia.

Ten ich zapał jako wykonawców sprawił na słuchaczach wrażenie uczestniczenia nie w słuchowisku, a w bezpośrednim raporcie z wydarzenia w szkole.

I za tą ich szczerość w odtwarzaniu swych ról należą im się słowa podziękowań i prawdziwego uznania.

Udział w audycji, poza wybitnymi artystami scen warszawskich, wzięli uczniowie szkół średnich: Witold Skoczylas, Zygmunt Kniaziolucki, Jerzy Zaleski, uczennice i uczniowie szkoły powszechnej Nr XI w Warszawie: Sylwia Czekalska, Fredzia Grodowicz, Zosia Milczarek, Hania Hilkiewicz, Irenka Włodarkówna, Basia Kwiatkowska, Henio Dąbski, Wacjo Arciszewski, Zdzisio Kamiński, Dyzio Osiński, Józio Markowski, Jurek Markiewicz, Sławek Meier, Józio Popoj, Jurek Zysmanowicz, Sacha Ajersztajn, Zenek Domański, Tazio Bojszerak, Szymek Szwarz, Zenek Krawczyk — pod batutą profesora Wiktora Heide.

Na tym miejscu podkreślamy obywatelskie stanowisko p. Edmunda Wdowiaka, kie-

rownika szkoły powszechnej Nr XI, który, zezwalając dziecku na wzięcie udziału w słuchowisku i na odbycie szeregu prób, przyczynił się do rzetelnego opanowania przez dzieci tematu audycji.

W bardzo miłej atmosferze zakończyła się w studio Polskiego Radia praca dzieci, autora, reżysera i kierownika. Był to też na małym odcinku współpracy wojska ze szkołą jeden z bardzo miłych sukcesów.

S.

CZY WIECIE, ŻE...

Stacja Watykańska ma być wkrótce wzmocniona z 10 do 50 kW, gdyż z całego świata nadchodzą skargi od katolików, że audycje z Watykanu są bardzo słabo słyszane.

Stanowisko naczelnego inżyniera w duńskim ministerstwie poczt i telegrafów objął K. E. Holm-

blad, mający lat 33, wobec czego uważany jest za najmłodszego kierownika technicznego radiofonii w Europie.

W pierwszym półroczu 1938 roku amerykańskie towarzystwa radiowe uzyskały powyżej 40 milionów dolarów za audycje reklamowe. Towarzystwo NBC oblicza swoje dochody na 24.010.464 dol., zaś towarzystwo CBS — na 16.948.652 dol.

Od czasów kryzysu gospodarczego, słyszy się niejednokrotnie o stosowaniu handlu zamiennego; wobec braku gotówki reguluje się należności towarami.

Tak dzieje się w Gwatemali, gdzie więcej jest bananów, niż gotówki. Pewna wielka firma radiowa na tamtejszym terenie musiała, nolens volens, stać się eksporterem bananów. Sprzedając one odbiorniki radiowe, przyjmując należność w bananach, które wysyła za granicę.

W Knoxville (Stany Zjednoczone A. P.) p. Hunnicut zainstalował swój mikrofon na stadionie sportowym, który miał być właśnie otwarty. Nagle w sąsiednim luna-parku wybuchł pożar i wkrótce cały park stał w płomieniach. Podczas gdy różne stacje nadawcze dopiero zwolowały swych reporterów, Hunnicut już opisywał pożar przez swój mikrofon, budząc ogólne zdumienie.

Pierwowzorem telewizji była latarnia magiczna, tak lubiana przez naszych przodków. Przyrząd ten opisany został po raz pierwszy w roku 1645 przez ojca Kirchera. Dopiero jednak w roku 1778 fizyk Robertson użył po raz pierwszy latarni magicznej do demonstracji publicznej. Od tej pory zrobiliśmy znaczne postępy i teraz żywy obraz możemy oglądać na ekranie naszych odbiorników telewizyjnych.

KOMUNIKAT REDAKCJI!

Redakcja „Wiarusa” wydrukowała z dużym nakładem pracy tysiące nazwisk podoficerów, odznaczonych brązowym krzyżem za usługi, co spotkało się z dużym zadowoleniem Czytelników, gdyż pierwsi podaliśmy naszym abonentom tę miłą wiadomość.

W związku z powyższym otrzymaliśmy bardzo wiele listów z podziękowaniami. Specjalnie nas ucieszyły listy tych podoficerów, którzy nie będąc odznaczeni, również wyrazili swoje uznanie za szybką informację.

Równocześnie zaznaczamy po raz drugi, że w wykazie odznaczonych brązowym krzyżem za usługi, wydrukowanym w numerze 43/38 r. „Wiarusa” nie podawaliśmy nazwisk podoficerów, odznaczonych w miesiącach letnich z uwagi na to, że byli już ogłoszeni w Monitorze.

Redakcja.

NASZA WYCIECZKA DO WŁOCH

Splot wydarzeń politycznych, jakich byliśmy świadkami w ostatnich tygodniach, siłą rzeczy wpłynął na bieg wielu spraw i zamierzeń, krzyżując obmyślane plany i zamiary.

Jest rzeczą zrozumiałą, że wobec tych wydarzeń, organizowana przez Redakcję wycieczka do Rzymu — do skutku dojść nie mogła.

Nie znaczy to jednak, abyśmy z niej zrezygnowali.

Wielka ilość zgłoszeń i zainteresowanie, jakie projekt tej wycieczki wywołał wśród naszych prenumeratorów, upoważnia nas do stwierdzenia, że o ile tylko unormowane zostaną warunki umożliwiające wyjazd do Włoch — będzie ona przedmiotem dalszych naszych zamierzeń.

Przyjdzie nam to o tyle łatwiej, że cały szereg prac przygotowawczych został już przeprowadzony i jesteśmy pewni, że wymagany komplet dla uruchomienia pociągu popularnego zawsze się zbierze.

Zamykamy więc na razie nad tą sprawą dyskusję — obiecując wrócić do niej we właściwym czasie.

Redakcja

KOMUNIKAT KOMITETU KRZYŻA I MEDALA NIEPODLEGŁOŚCI

Komitet Krzyża i Medalu Niepodległości nadsyła następujący komunikat:

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej wznawia nadawanie krzyża i medalu niepodległości wyłącznie za ostatnią akcję powstańczą na Śląsku Cieszyńskim za Olzą. Wnioski mogą być zgłaszane najpóźniej do dnia 31 stycznia 1939 roku.

Jednocześnie komitet wyjaśnia, iż wszystkie inne wnioski, nadesłane do dnia 31 grudnia 1937 roku rozpatrzył, a nadawanie odznaczeń, zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej o krzyżu i medalu niepodległości, zostało zakończone z dniem 30 czerwca 1938 roku.

Nie wszystkie nadesłane wnioski zostały uznane za kwalifikujące się do odnaczeń, gdyż cechą wyróżnienia są większe zasługi. Po sumiennym zbadaniu przedstawionych wniosków w liczbie około 300.000, komitet uznał za słuszne nadanie około 1800 krzyży z mieczami, około 35.000 krzyży i około 51.000 medali, razem około 88.000 odnaczeń.

Poza tym komitet wyjaśnia:

1) Nadsyłanie obecnie nowych wniosków, uzupełnień do dawnych, lub odwołań o wyższy stopień odnaczenia jest bezcelowe, gdyż materiały te już nie mogą być rozpatrywane. Wyjątek stanowi powstanie za Olzą.

2) Komitet nie może informować o motywach nadania lub odmowy.

3) Komitet nie udziela informacji o rentach, zaopatrzeniach itp., jak również nie wydaje zaświadczeń o służbie niepodległościowej.

4) Wobec ogromnej ilości wniosków, wynoszących dziesiątki tysięcy akt, które wpłynęły w obecnym roku, komitet nie będzie mógł odpowiadać na nadsyłane do biura zapytania co najmnij w ciągu kilku miesięcy.

Korpus podoficerów zawodowych batalionu strzelców w Tezowie, wczuwając się w krytyczne położenie braci Śląska zaolzańskiego, postanowił na nadzwyczajnym zebraniu w dniu 27.IX.1938 roku przyjąć im z pomocą finansową przez jednogłośnie uchwalenie opodatkowania się na 1/2% od poborów miesięcznych.

Zebrana na tym zebraniu kwotę złotych 80. — przekazano w dniu 27.IX drogą przez „Wiarusa” na konto „Komitetu Pomocy Rodakom zza Olzy”.

Chorąży Jakóbczyk Wojciech z pułku artylerii lekkiej w Gronie, w związku ze zmianą funkcji i otrzymaniem wyższego dodatku służbowego, złożył do redakcji „Wiarusa” kwotę 50 złotych na pomnik dla pierwszego poległego powstańca, który zginął w czasie ostatnich walk o odzyskanie Śląska zaolzańskiego, równocześnie wzywając wszystkie korpusy podoficerskie Wojsk Lądowych, Marynarki Wojennej i Korpusu Ochrony Pogranicza do złożenia na ten cel chociażby najmniejszych składek, aby pomnik ten już w pierwszej rocznicę odzyskania Śląska zaolzańskiego stanął w rodzinnej miejscowości poległego powstańca.

ZJAZD WARSZAWSKIEGO BATALIONU HARCERSKIEGO

Dnia 12 listopada bieżącego roku odbędzie się w Warszawie zjazd żołnierzy batalionu harcerskiego W. P. Nr 1. Program przewiduje między innymi zbiórkę w dawnych koszarach batalionu, nabożeństwo w b. kościele garnizonowym batalionu, złożenie hołdu w Belwederze, złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, odsłonięcie tablicy ku czci poległych oraz akademie.

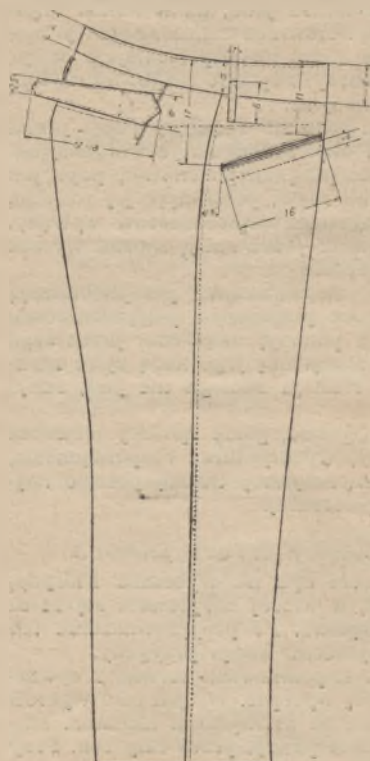
Komitet zjazdu zwrócił się do wszystkich b. żołnierzy batalionu o nadsyłanie zgłoszeń oraz informacji o kolegach poległych i zmarłych do przewodniczącego Komitetu, adw. E. Muszalskiego, Warszawa, ul. Górnośląska 16 m. 26.

ZARZĄDZENIE P. MINISTRA SPRAW WOJSKOWYCH O UMUNDUROWANIU PODOFICERÓW

I. Zezwalam podoficerom nadterminowym wszystkich rodzajów wojska (z wyjątkiem lotnictwa) na noszenie poza służbą:

- długich spodni, wykonanych z sukna mundurowego przepisowej barwy ochronnej według opisu technicznego i wzoru, podanych w załączniku nr 1 do poz. 32 Dz. Rozk. Nr 3/37, (rysunek 1).
- czarnych trzewików sznurowanych według opisu i wzoru, podanych w załączniku nr 1 do poz. 98 Dz. Rozk. Nr 8/36 Lp. 18 II/rys. 72 — 74, (rysunek 2), z tym, że trzewiki posiadają naszyte noski.

II. W związku z powyższym rozkazem oddziały gospodarcze me otrzymują zadanych dodatkowych kredytów.



Rys. Nr 1

Rys. Nr 2.



T a i a w o

(Zdjęcie lewe)

Na zdjęciu widzimy angielskiego marynarza przy czyszczeniu łańcucha kotwicy okrętu wojennego „Revenge”. Manewry się skończyły i zaczęła się codzienna zwykła robota

(As. Press)

(Zdjęcie prawe)

Ręce do góry! Ten amerykański policjant z Milwaukee Wisconsin wyciąga rewolwer i kieruje wprost na... ciebie. Nie jest to jednak groźne, gdyż nawet dla laika jest jasne, że rewolwer nie jest nablity

(As. Press)



O ZNACHORACH I CZARNOKSIĘŻNIKACH

W Afryce, oprócz zwykłych szarlatanów, wyszukujących naiwność i ciemnotę czarnych, istnieją znachorzy, którzy celem skutecznego działania przypisywanej sobie siły nadprzyrodzonej przemocą nieraz ciężkie zapiegi na własnej skorze.

Już w starożytności znany był sposób zabezpieczania się przed trucizną, a polegał on na tym, że dany osobnik zazywał, poczynając od najmniejszej, coraz większe dawki jadu, aż w końcu organizm jego stał się zupełnie odporny. Kownicz czarnoksiężnicy mierzynscy pozwalają się kąsać przez coraz niebezpieczniejsze zmije, skorpiony i pająki, aż ciało ich przestaje zupełnie reagować na trucizny, w normalnych warunkach zabójcze.

Jeżeli ktoś w wiosce czarnych zostanie ukąszonej przez jakieś jadowite stworzenie, wtedy znachor daje mu do zżycia własną siłą, co naturalnie nie może wywołać pożądanego skutku, gdyż jad niebezpiecznego gada działa tylko na krew, powodując jej rozkład, natomiast może być bez większego niebezpieczeństwa spożyty. I u nas są wypadki, kiedy ukąszonemu przez żmiję można wyssać jad z rany bez narazenia się na otrucie.

Podobne kuracje, przeważnie bezskuteczne, przeprowadzają znachorzy w Egiptie, jeżeli chodzi na przykład o pokąsanie człowieka przez wściekłego psa. Wtedy poddają ukąszeniu przez tego psa osła, którego po tym zabijają, a wątrobę jego kładą zżerającemu człowiekowi. Skutek tego rodzaju zabiegu nie jest, zdaje się, nigdy pomyślny.

Wiosce angielskie w kolonii Uganda, gdzie sposoby lecznicze znachorów wyrządzają duże szkody, wydały teraz rozporządzenie, że tego rodzaju praktykujący czarnoksiężnicy muszą przejść najpopularniejszy kurs medycyny współczesnej.

DZIECI WYGNALI 14 PUSTELNIKÓW Z WYSPY INAGUA

Rybacy, zajmujący się połowem ryb na wybrzeżu Florydy, zauważyli niedawno na morzu łódź, w której znajdowało się 14-tu ludzi w stanie najwyższego wyczerpania. Po przyprowadzeniu ich do przytomności opowiedzieli oni rybakom swoje przygody.

Przed kilku miesiącami ludzie ci postanowili zerwać z cywilizacją i osiedlić się na małej bezludnej wysepce. W tym celu wybrali oni wyspę Inagua, leżącą na wschód od archipelagu Bahama. Klimat jest tam bardzo łagodny, a wiosna panuje przez cały rok. Przy tym jest ogromna ilość zwierzyny, owoców i wspaniała roślinność.

Tych 14 pustelników, osiedlając się na tej wyspie, przypuszczają, że znajdą tam raj na ziemi. Z początku byli ogromnie zadowoleni. Niestety po pewnym czasie okazało się, że wyspa nie jest bezludna, a zamieszkują ją dzicy. Między dzikimi a białymi doszło do pewnych konfliktów, które później zmieniły się w otwartą wojnę. Dzicy napadli białych i spalili ich domy.

Zrozpaczeni pustelnicy opuścili niegościnną wyspę. Na szczęście posiadali łódź motorową i na niej odплыли. Brak jednak dostatecznej ilości benzyny, którą całe zapasy zniszczyli im dzicy, skazał białych na tulanie się kilkanaście dni po morzu i dopiero znalezienie ich przez rybaków wyratowało ich ze straszliwej sytuacji.

ODKRYCIE KOPALNI SZMARAGDÓW

Jedno z pism rosyjskich podaje ciekawą wiadomość o odkryciu złóż szmaragdowych w okręgu Bilgorajskim. Złóża te odkrył przypadkowo pewien włoszanie, który przywiózł do domu znalezione

kolorowe kamyczki. Zaczęto więc kopać i przekonano się o istnieniu pod ziemią skarbcza.

W kopalni tej, oprócz szmaragdów, znajdują się aleksandryty, w dzień zielone, a przy świetle wisniowe, beryl, z których wydobywa się cenny metal berylit i wiele innych półszlachetnych kamieni. Całe ściany mienia się i lśnią brylantami. Tylko piękniejsze okazy zabierane są do zbiorów. Jeżeli górnik znajdzie niezwykle kamień, odrywa go od ściany, zawija w papierek ze swym nazwiskiem i wrzuca do plombowanej skrzynki, w tym celu zawieszony na wszystkich płotach.

Przypadki znajdowania minerałów większej wartości zdarzają się bardzo rzadko. Z 16-tu ton dobywa się 300 do 400 karatów kamieni, godnych szlifowania.

Kierownik kopalni określa to w ten sposób:

— Roczna produkcja mojej kopalni da się zamknąć w pudełku od zapalek.

SALA SĄDOWA ZMIENIŁA SIĘ W BAR

Sala gmachu sądowego w Nowym Jorku przybrała podczas pewnej rozprawy wygląd baru. Przed sędzią Thomasem Greenem stawiało jednocześnie 8 restauratorów, oskarżonych o to, że w chytły sposób nakładali zbyt wielkie warstwy piany na szklanki z piwem. Sędzia Green wyciągnął spod ławki butelki i szklanki i powiedział najspokojniej:

— Teraz zademonstruję panom, jak należy nalewać piwo.

To mówiąc, napełnił 12 szklanek piwem i zaczął dłuższą chwilę, aż piana opadnie do właściwej wysokości.

— Oto jest wzór — powiedział sędzia — według którego powinni panowie postępować. Na razie panów zwalniam i mam nadzieję, że ta lekcja będzie lepsza, niż ukaranie panów według litery prawa.

Kto wypił to piwo, notatka dziennikarska nie podaje.

NIESAMOWITY WYPADEK W PRZYTUŁKU

Dziennik paryski „Paris Soir” opisuje niebywały wypadek, jaki zdarzył się w przytułku dla starców w Arras. Oto kiedy podawano tam kolację i zupa znajdowała się już na talerzach, zjawił się jeden ze spóźnionych pensjonariuszy i przechodząc potrącił drugiego towarzysza nazwiskiem Martieu. Gwałtowny ten starszek zirytowany zawołał:

— Pchnął mnie pan!

Tamten zaczął przeproszać, tłumaczyć się, ale wściekły Martieu nie chciał go nawet słuchać. Rzucił się nań i odgryzł mu w pasji ucho.

Zraniony krzyknął. Pozostał mu zaledwie krwawiący kawałek ucha.

Wezwano natychmiast doktora. Okaleczony szukał reszty swego ucha.

— Twoje ucho? — spytał zbyt krewki starszek — ale poknąłem go.

Sprawa znalazła się naturalnie na wokandzie sądu. W trakcie procesu pokazało się, że ludożerczy starzec przed dwoma laty odgryzł pewnemu pensjonariuszowi nos.

Przskodzony przez Martieu nie zjawił się jednak na rozprawę. Być może, że obawiał się o swoje drugie ucho...

Rozrywki umysłowe

KRYPTOGRAM
ułożył „Wło - cko”

KAJAKOWIEC, BANDURA, KAŁUŻA
ZAGONIK, KASZTAN.

Z każdego z powyżej zamieszczonych wyrazów wziąć po dwie obok siebie stojące litery, aby otrzymać imię i nazwisko znakomitego historyka polskiego, wychowawcy synów Kazimierza Jagiellończyka.

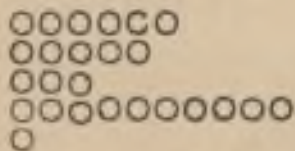
UKŁADANKI SZARADOWE
ułożył „Wło - cko”

- 1) Pożegnanie u dzieci + imię świętego, opiekuna chorych = pleban, proboszcz.
- 2) Tytuł członka izby wyższej parlamentu w Anglii + zaimek dzierżawczy od „my” = góra w Grecji poświęcona Apollinowi i muzom.
- 3) Dotyka czymś gorącym + kość = lichy kucharz, nędzna kucharka.
- 4) Rzemień + samogłoska + dolna część tułowiu = człowiek myślący tylko o jadle.
- 5) Wyrażenie szachowe + wykrzyknik oznaczający lekceważenie + wykrzyknik dla wyrażenia bólu = wykrzyknik naśladujący tętent kopyt końskich.
- 6) Kwiat nierozwinięty + nuta = rodzaj skorupki włośnogiego.
- 7) Narodowość + zaimek osobowy = osoba poważna, okazała.
- 8) Bieg szybki + skorupiak = żartobliwie malec, berbec, smarkacz.
- 9) Płacz, jęk, narzekanie + nuta = dzieciak skłonny do płaczu.
- 10) Przyimek + brodzić przez wodę = powlec się.

ODWRACANKA
ułożył „Wło - cko”

- 1) Wprost — ptak z rodziny łuszczaków; wspak — twórca polskiej literatury narodowej.
- 2) Wprost — mechanizm; wspak — płyn krążący w tętnicach.
- 3) Wprost — popłoch bankowy; wspak — ptak z rzędu nurowaty.
- 4) Wprost — jarmark; wspak — rzecz stara.
- 5) Wprost — rzeka w Afryce; wspak — ryba.
- 6) Wprost — górna część kończyny, składająca się z łopatk i obojczyka; wspak — skorupiak morski.
- 7) Wprost — ryba; wspak — konieczność, potrzeba.
- 8) Wprost — gatunek psa; wspak — gra w karty 3-osobowa.
- 9) Wprost — przykład; wspak — rodzaj smoly.
- 10) Wprost — przywabia, przynęca; wspak — duchowny mahometanin.

ZADANIE
ułożył „Wło - cko”



W figurę wpisać wyrazy według podanego niżej znaczenia, po odgadnięciu wyrazów należy je odczytać kolejno, a otrzymamy rozwiązanie.

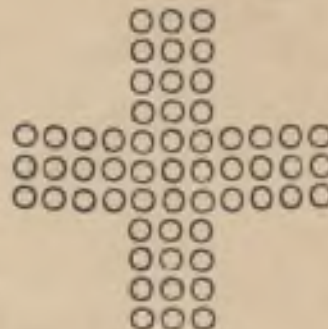
Znaczenie wyrazów:

- 1) Kres, kraniec.
- 2) Służy do odczuwania wrażeń smakowych.
- 3) Imię cyganki.
- 4) Ten, który przeprowadza, poprzedza kogo.
- 5) Skrót „albo”.

REBUSIK LITEROWY
ułożył „Wło - cko”

H r M

KRZYŻ MAGICZNY
ułożył „Wło - cko”



W figurę wpisać 3 wyrazy jedenastoliterowe, czytane jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Zaopatrywanie w żywność.
- 2) Wypowiedzieć swoją opinię.
- 3) Miesiąc.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania spośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 40
„WIARUSA”:

ARYTMOGRAF

Niewdzięczny człowiek jest jak dziwaczne naczynie;
Cokolwiek w nie nalejesz, to wszystko wypłynie.
Klucz pomocniczy: wędrowiec, juta, szkło, pilny.

REBUSIKI

Jaworzyna, Pohost.

UKŁADANKI SZARADOWE

Naturalista, muskulatura, refren, temat, Hellada.

ARYTMOGRAF

Dziś, gdy pokój zapanował
U kresowych naszych granic,
Pulk ten w bojach zasłużony,
Strzeże Polski wschodnich granic.

Służy w nim huculski naród,
Co dla Polski miłość chowa,
A batalion jeden tworzy
Nasza szlachta zagrodowa.

Klucz pomocniczy: jurysta, Chorzów, puginał, Lida, śmierć, zbik.

REBUSIKI

Narocz, Sywula.

TAJEMNICZA DEPEŠA

Ballada, projekt, konferencja, entuzjazm, cięciwa, okazja.

LOGOGRYF

Strug, dozór, narty, mądry, Homer, autor, tęcza, forum, La-
wal, prasa, Sokal, Sirko, Potop, Sulla, Pilat, Lalka, Dumas, Malta,
Narew, Bzura, etyka, elita, mocny, Psków, Zulów.

Górą huculski pulk strzelców.



H u m o r

— A cóż to ci Szymańscy tak zawzięcie uczą się francuskiego?

— A bo zaadoptowali niemowlę pewnego robotnika z Francji i chcą je rozumieć.

Skazanego na śmierć przestępcę, siedzącego na fotelu elektrycznym, pytają się, czy ma jeszcze jakieś życzenie.

— Owszem — odpowiada — chcę, aby w chwili śmierci pan prokurator trzymał mnie za rękę.

— No, jak tam idzie, panie, praktyka duża?

— Niestety — odpowiada lekarz — moja praktyka jest na razie tylko w teorii.

— Oj, synu, ile ty tracisz czasu przy kartach!

— A rzeczywiście, to tasowanie i rozdawanie zabiera masę czasu.

— Czy słyszeliście, że Kosturkiewiczowa powiła trojaczki?

— Ach, tak. Ja zawsze mówiłem, że oni żyją nad stan.

— Hallo, hallo, czy to Guzik i Syn?

— Nie!

— A kto?

— Sam Guzik!

Pijany, trzymając się latarni, mówi do siebie:

— No, patrzcie ludzie, czy to nie zgroza? To taki samochód, jak mu wleją do łaba pięć litrów benzyny, leci 100 kilometrów na godzinę, a człowiek po litrze już się ruszać nie może.

— Pan zmienia przekonania jak koszule.

— Przepraszam, czy to ma być komplement, czy obraza?

W teatrze jakaś para rozmawia bardzo głośno.

— Może by państwo rozmawiali ciszej — zwraca się do nich pan, siedzący obok.

— Kiedy, proszę pana, my nie mamy żadnych tajemnic.

— Proszę księdza proboszcza, czy godzi się korzystać z błędu bliźniego?

— Nie, napewno nie!

— No to proszę księdza proboszcza zwrócić mi te 50 złotych, które w zeszłym tygodniu dałem za mój ślub.

— Ile kosztuje ta koszula?

— 10 złotych!

— Co, tyle, taka tandeta? Po pierwszym praniu będzie do niczego!

— A kto każe panu ją prać?

— No, Marysiu — mówi pani do służącej — zadowolona jesteś z tej nowej kuchenki elektrycznej? Czy dobrze funkcjonuje?

— Doskonale, proszę pani! Przez te całe cztery tygodnie, które tu jestem, nie zgasiła ani na chwilę!

Powiadają, że pewna kobieta popadła w letarg, uważano ją za zmarłą i niesiono w trumnie, ale panowie, którzy ją nieśli, zawadzili o drzwi i kobieta zbudziła się nagłe. W parę lat po tym kobieta zmarła na dobre, ale mąż zapowiedział, gdy wynosili trumnę z domu:

— Proszę uważać na zakrętach!

Marszałek Richelieu powiedział raz do księcia d'Aumont:

— Pan Bóg cię uczynił szlachcicem, a król diukiem i parem. Książe Bourbon przyprawił ci rogi, a księżniczka d'Orleans zrobiła ci kawalerem błękitnej wstęgi. Ja cię zrobiłem kawalerem świętego Ludwika, zróbże choć raz coś sam dla siebie: ogół się!

Jeden z królów francuskich powiedział parę komplementów pewnej pannie.

— Najjaśniejszy panie — powiedziała na to — rozumiem to jeszcze mniej niż polszczyznę.

— Ale jednak rozumie pani, co mówi ci pan P., (był to polski szlachcic, za którego ją później wydano).

— Oczywiście, rozumiem, Najjaśniejszy Panie; to jest zwykły człowiek; ale trzeba być królową, aby rozumieć język królów. Jeżeli mi wasza mość pozwoli, to zapytam królowej, co to znaczy.

— Ach, panienko — powiedział król, odchodząc — widzę, że nie mam co tu gadać więcej!



WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym 1 zł.—; trzyszpaltowym 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym 1.50, trzyszpaltowym 1 zł.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie. Stare Miasto 11. Tel. 509-17. — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza”, Warszawa. Tel. 520-37.